Rok XIII. Kraków, Sobota 6-go Czerwca 1908. **Nr. 23.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k.,
w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, ulica Kanonicza l. 5.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia
za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“ Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Do Szanownych Czytelników!

Rozpoczęliśmy miesiąc czerwiec, na którym kończy się połowa roku bieżącego. Przypominamy przeto Szanownym Czytelnikom, którzy jeszcze należytości za gazetę nie zapłacili, że czas najwyższy takową uiścić. Wiemy, że między naszymi czytelnikami nie ma takich, którzyby nas zarwać chcieli: i czy dziś, czy jutro zapłatę swoją otrzymamy. Z tego też powodu nie nużymy czytelników naszych ustawicznem wołaniem: „płaćcie! płaćcie!“ Pierwszy więc raz w roku bieżącym zwracamy się z przypomnieniem o zapłatę i to na końcu pierwszego półrocza. A kiedy to czynimy, uwzględnijcież, Szanowni Bracia, to przypomnienie. Jeżeli słowa nasze będziecie czytać, powiedzcie sobie: „słusznie, że się upominają, bo czas najwyższy zapłacić. Kosztuje przecież druk, kosztują współpracownicy, a i poczta nigdy na opłacie nie pofolguje.“ Kto tedy jeszcze nie zapłacił swojej gazety, niechże po tej odezwie coprędzej prześle nam pocztą należną kwotę. Ubiegłego roku wysyłaliśmy upomnienia o zaległą prenumeratę i wielu z upomnionych gniewało się na nas o to. Dla nas wysyłać upomnienia jest również bardzo kłopotliwem i niezmiernie wielę przymnaża nam pracy. Prosimy Was tedy, Szanowni Bracia Czytelnicy: uwzględnijcież nasze żądanie i tę kwotę, jaka się należy, nadeślijcie, a będziecie mieć od nas spokój, a my mniej pracy a więcej czasu, który na rozwój pisma zużyjemy.

Redakcya.

Obrady nad budżetem.

Wiedeńska Rada państwa przystąpiła nareszcie w zeszłym tygodniu do spełnienia jednego z najważniejszych swoich zadań t. j. do obrad nad budżetem. Stało się to zaś możliwe tylko w taki sposób, że postawiony został wniosek nagły, domagający się natychmiastowego wzięcia budżetu pod obrady. Wniosek ten uzyskał dwie trzecie głosów większości i na takiej to podstawie budżet wszedł na porządek dzienny. W drodze zwykłej rozpoczęcie obrad nie było możliwe, gdyż tyle jest jeszcze do załatwienia wniosków nagłych, że na budżet nie byłaby przyszła kolej ani za dwa miesiące. Rząd w końcu byłby pozostał bez budżetu. Uchwalone bowiem prowizoryum, to znaczy przyznane rządowi prawo ściągania podatków i robienia wydatków w ramach projektu budżetowego dobiega swojego kresu z końcem czerwca. Gdyby więc obie izby Rady państwa do tego czasu budżetu nie uchwaliły, to rząd byłby chyba zmuszony wrócić do gospodarki na podstawie paragrafu czternastego.

Wszyscy posłowie czuli to i rozumieli, że byłoby to wprost hańbą dla parlamentu ludowego, gdyby nie zdołał spełnić najważniejszego zadania t. j. kontroli nad finansami państwa. Przecież jednym z głównych argumentów za głosowaniem powszechnem była faktyczna niezdolność dawnej kuryalnej izby posłów do uchwalania budżetu. Przeciwnicy więc głosowania powszechnego słusznie byliby mogli zawołać: oto patrzcie na co przydało się głosowanie powszechne; siedzimy w tym samym bagnie, co przedtem, a gospodarka bezbudżetowa trwa dalej. Groziło zatem pierwszej w Austryi izbie ludowej niebezpieczeństwo wielkie, groziła zatrata wszelkiej powagi i znaczenia. W takich warunkach prezydent izby Weisskirchner zwołał naradę wszystkich przełożonych klubów parlamentarnych, przedstawił im położenie rzeczy i wezwał ich, aby przecież obmyślili jakiś sposób przeprowadzenia obrad budżetowych do końca czerwca. Trudności zaiste były do pokonania wielkie; posłowie bowiem radziby się wygadać należycie. Każdy z nich oczywiście rozumie to doskonale, że tem gadaniem swoim nic nie zbuduje; w izbie mało kto go słucha, rząd na większą część mów także nie wiele zwraca uwagi, poseł jednak wygłasza swoją mowę głównie ze względu na swoich wyborców, im pragnie on zaimponować i pokazać jakim to on gorliwym jest posłem, jak dzielnie umie rząd besztać, a swoich wyborców bronić. Pomyślmy sobie, że w izbie jest 516 posłów, gdyby każdy przemawiał choćby tylko godzinę, to już rozprawy budżetowe musiałyby się ciągnąć bez końca. Ograniczenie liczby mówców nie na wieleby się przydało, jeden bowiem mówca może przemawiać i cztery i pięć godzin. Obmyślano zatem sposób inny, a mianowicie wszyscy przewodniczący klubów zgodzili się, iż rozprawy budżetowe mają zająć razem dwieście godzin, to znaczy,

20 posiedzeń po 10 godzin. Każde stronnictwo otrzymało stosownie do ilości swoich członków odpowiednią liczbę godzin do wygadania się, którą to liczbą może rozporządzać do woli. I tak n. p. Kołu polskiemu przyznano 27½ godzin, tyle więc członkowie Koła polskiego mają czasu na omówienie wszystkich spraw z budżetem związanych. Jeżeli się będzie unikało niepotrzebnego gadulstwa, to czas wyznaczony może aż nadto wystarczyć na poruszenie tego wszystkiego co nam dolega.

Tak więc rozpoczęła się nareszcie w zeszłym tygodniu rozprawa budżetowa, pierwsza od sześciu lat. Smutno to zaiste pomyśleć, że już tyle lat państwo nasze musi się obchodzić bez uchwalonego porządnie budżetu. Z drugiej jednak znowu strony wszyscy zwolennicy głosowania powszechnego mają prawo szczerze się radować, iż pierwsza izba ludowa przecież poczuła się do swojego obowiązku i pomimo tak niedołężnego regulaminu, jaki posiada, znalazła drogę do obrad budżetowych. Na posiedzeniach zeszłego tygodnia odbyła się ogólna nad budżetem debata. — Przy tej sposobności jednak o budżecie nic właściwie nie mówiono. Posłowie poruszali natomiast prawie wyłącznie różne sprawy polityczne, stosownie do stronnictw, do których należą. Największe żale wywodzili oczywiście Niemcy, jak gdyby im się Bóg wie jakie działy krzywdy. Szczególnie Niemcy wolnomyślni okazali się bardzo wojowniczo usposobieni i to na dwie strony.

Każde ustępstwo na rzecz Słowian, to zdaniem ich krzywdzenie Niemców. Z drugiej zaś znowu strony kolą ich w oczy katolicy, domagający się całkowitego w szkołach i na uniwersytetach równouprawnienia. Stronnictwa słowiańskie podnosiły znowu swoje skargi i żale o wiele słuszniejsze od niemieckich. Z przemówień polskich, to podnieść należy mowę posła Bużka, który wystąpił w sposób bardzo stanowczy przeciw żądaniu Rusinów, jakiejś narodowej autonomii, coby musiało doprowadzić do rozbicia naszego kraju na dwie połowy, równałoby się oddaniu Polaków wschodnio-galicyjskich na pastwę Rusinom. Druga sprawa, którą poseł Bużek poruszył dotyczyła sanacyi finansów krajowych, które znajdują się w stanie wprost opłakanym. — Słusznie podniósł ten poseł, że jeżeli rząd nie przyjdzie w najkrótszym czasie z jakąś wydatną pomocą krajowi, to cała gospodarka będzie musiała stanąć, kraj bowiem nie znajdzie środków na zaspokojenie wszystkich swoich ciągle rosnących potrzeb. Przecież dodatkami do podatków bez końca żyć nie można. A więc co robić? Jeżeli państwo nie chce niektórych podatków n. p. podatku gruntowego odstąpić na rzecz kraju(co mówiąc nawiasem, byłoby najlepsze), to nie pozostaje nic innego, jeno państwo musi przyznać krajowi subwencyę. Taka subwencya administracyi krajowej słusznie się należy, kraj bowiem ponosi różne wydatki jak n. p. na szpitale i na szkoły ludowe, które to wydatki powinien właściwie ponosić skarb państwowy a nie krajowy.

Co do innych spraw, to prawie wszyscy mówcy przy rozprawach ogólnych nad budżetem kładli nacisk na potrzebę zgody i porozumienia się różnych narodowości w skład państwa wchodzących. Z austryackiej bowiem niezgody korzystają tylko Węgrzy, a nasze państwo schodzi wobec nich coraz [illegible]cej na drugi plan. Z wygłaszanych mów przebijało zrozumienie tego faktu, czy jednak znajdzie się na tyle dobrej woli, aby przez wzajemne ustępstwa do zgody doprowadzić, to wielkie pytanie.

Skład i znaczenie rad sierocych

napisał
Dr. Antoni Matakiewicz,
naczelnik c. k. sądu powiatowego w Wojniczu.

Do niedawna cały ciężar czuwania nad małoletnimi sierotami i dziećmi nieślubnymi spoczywał wyłącznie na sądzie. — Sąd ten jednak uposażony zbyt małą ilością sił w stosunku do nadmiernej pracy, nie mógł stykać się bezpośrednio ze samymi małoletnimi pieczy jego powierzonymi. To zaś było powodem, że nie znał stosunków panujących we wsi zamieszkania małoletniego i niejednokrotnie nie był w możności zapobiedz krzywdzie dzieci, wyzyskiwanych w nieludzki sposób przez opiekunów, a nieraz nawet przez ojca lub matkę, skoro ci oddali się zgubnemu nałogowi pijaństwa, lub po zgonie małżonka zawarli nowe związki małżeńskie.

Wiele też niewinnych dzieci z braku nadzoru nad nimi, które wychowywały się w gorszącem towarzystwie, oddało się rozpuście, występkowi, poprostu zmarniało! — Ileż to majątku małoletnich dla braku kontroli nad niesumiennymi zawiadowcami zatracono, ile dochodów z gruntu sierocego zataili niesumienni ojcowie, matki wyrodne, opiekunowie obracający dochody z gruntu dziecka ponad koszta utrzymania i wychowania tegoż na własne potrzeby, ileż wreszcie sierót, któreby mogły z dochodów własnego majątku się kształcić i przyzwoicie wychowywać, oddano na służbę do obcych gmin, gdzie nierzadko doznały krzywdy.

Przyczyny te skłoniły Ministerstwo Sprawiedliwości za inicyatywą sejmów krajowych i za przykładem naczelnika Sądu w Czechach Franciszka Janischa do stworzenia — przez powołanie do życia tzw. rad sierocych gminnych — organu pośredniczącego między Sądem zbyt oddalonym, a opieką zarząd sprawującą.

Rady sieroce coraz liczniej powstające po naszych gminach mają za cel czuwać nad sierotami i dziećmi nieślubnymi, kontrolować bezpośrednio w gminie ojców, opiekunów, matki, kuratorów, osób niewłasnowolnych. — Rady sieroce mają za zadanie czuwać, by małoletni miał ustanowionego opiekuna, by po katolicku na uczciwego obywatela był wychowywany, by jakiejkolwiek nie tylko na majątku ale na ciele i duszy od kogo nie poniósł krzywdy, lub by nie doznał od nikogo wyzysku, pobierał naukę szkolną i praktyczne zawodowe wykształcenie.

Rada sieroca wybieraną jest dla każdej gminy z osobna przez Radą gminną z pośród jej członków. Musi się składać przynajmniej z trzech członków wybranych na radnych opiekuńczych i dwóch zastępców. — W większych gminach liczba członków rady sierocej może wynosić pięciu, a w razie potrzeby nawet siedmiu członków i odpowiednią ilość zastępców. — Oprócz członków wybranych w powyższy sposób każdoczesny proboszcz lub administrator właściwej parafii, przełożony obszaru

dworskiego, jak również kierownik szkoły miejscowej są z urzędu członkami gminnej rady sierocej.

Przewodniczącym w regule jest każdoczesny naczelnik gminy lub tegoż zastępca.

Rada sieroca, która zbierać się ma na posiedzenia przynajmniej raz na kwartał wybiera z pośród siebie jednego członka tzw. „ojca sierót".

Ojciec sierót, którego sąd właściwy zatwierdza w urzędzie, jest widomym przedstawicielem rady sierocej, wykonuje jej zarządzenia, przyjmuje od sieró. i mieszkańców gminy zażalenia i wnioski należące do rozstrzygnienia rady sierocej i zdaje z nich sprawę tejże Radzie.

Każdy członek Rady sierocej otrzymuje od sądu opiekuńczego legitymacyę upoważniającą go do zasięgania wiadomości o sierotach w odnośnej gminie, a ma obowiązek oddane mu przez przewodniczącego Rady sierocej pod dozór sieroty odwiedzać przynajmniej dwa razy do roku i przy tej sposobności zasięgać wiadomości o stosunkach osobistych tychże i o ich potrzebach.

Członek Rady sierocej powinien o ile możności sam starać się usnnąć spostrzeżone nieprawidłości w wychowaniu małoletnich i zarządzić ich majątkiem przez uprzejme, życzliwe przedstawienia i dorady, gdyby jednak widział wielkie zło, upór, nieuczciwość, winien za pośrednictwem przewodniczącego Rady sierocej odnieść się do sądu opiekuńczego o pomoc, którejże pomocy winna Rada sieroca także zawsze i wtedy zażądać, gdy trzeba coś zarządzić, co nie jest w mocy Rady np. ustanowić opiekuna nowego w miejsce zmarłego, spisać kontrakt dzierżawy gruntu wychowanka itp.

Rada sieroca obowiązaną jest na zapytanie sądu udzielać wyjaśnień co do małoletnich i niewłasnowolnych i wspierać sąd opiekuńczy we wykonywaniu pieczy nad tymi osobami.

Widzimy, że cel Rad sierocych śliczny i wzniosły, opieka współbraci starszych, mieszkańców starszych, mieszkańców tej samej wioski nad młodszymi, nieporadnymi, słabymi.

Obowiązki członków Rady sierocej niepłatne, ale tem wdzięczniejsza nagroda za nie, bo przeświadczenie spełnienia dzieła miłości bliźniego, za które niewątpliwie czeka nagroda ze strony Tego, co wszystko z nieba widzi i wszędzie jest obecny.

Rady sieroce nie wszystkie równo są czynne. Dałby Bóg, by z postępem oświaty coraz więcej rozwijały się, szły Kościołowi i sądowi w ich ciężkiej działalności z pomocą.

W okolicy Wojnicza bliższej i dalszej znać wydatną czynność Rad sierocych w Zbylitowskiej górze, Borzęcinie, Jodłówce, Bielczy, dzięki pełnej poświęceń pracy takich księży obywateli jak ksks. Proboszczowie Roman Lepiarz, Ludwik Kozak, Marcin Zaczek i Paweł Szczygieł, którzy własną działalnością troskliwą o dobro maluczkich innym pięknym świecą przykładem.

Oby rok 60-letniego jubileuszu Najjaśniejszego Pana, poświęconego dziełom pokoju i miłości bliźniego ożywił członków Rad sierocych ochotą do pracy dla dobra dzieci tak miłych sercu naszego sędziwego Monarchy, który po niedawnym hołdzie dzieci w Wiedniu do urządzających go ze wzruszeniem odezwał się: „lubiłem zawsze dzieci, ale lubię je tem więcej, im staję się starszym".

Zebranie polskiego centrum ludowego.

W niedzielę dnia 31 maja odbył się w Czańcu wiec zapowiedziany przez Polskie centrum ludowe, na który przybył poseł do Rady państwa p. Ludwik Dobija. Zgromadzenie zagaił zwołujący p. Fr. Ruda, delegat Polskiego centrum ludowego słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" Po wyborze przewodniczącego zdawał poseł p. Dobija sprawozdanie z dotychczasowego posłowania swego. Wyjaśniał rozmaite uchwały, zapadłe już to w Radzie państwa, już to w poszczególnych komisyach parlamentarnych lub w Kole polskiem. Omówił obszernie sprawę zwiększenia poboru rekruta o 5000 chłopa co rok więcej, za co posłowie nasi uzyskali, że 11 i 12 rok ćwiczeń został zniesiony, przez co dziesiątki tysięcy włościan z ulgi tej skorzysta. Dalej uzyskali nasi posłowie za te 5000 rekruta więcej, że synowie włościańscy podczas żniwa będą urlopowani, co przecież będzie bardzo znaczną ulgą dla chłopów. Poruszył p. poseł również sprawę budowy kanału Dunaj-Odra-Wisła czyli Wiedeń-Bogumin-Kraków, a mianowicie, że kanał budowany będzie; w dalszym ciągu omawiał dotychczasowe braki w regulacyi rzek, a zwłaszcza Soły. Zahaczył także o przyszłe wybory do Rady powiatowej. Upominał również zgromadzonych, by dążyli wszelkiemi siłami do oświaty, by nie wpuszczali do gminy swej „gadów" i pijawek, wysysających krew z ludu chrześciańskiego. Panu posłowi podziękowali zgromadzeni rzęsistemi oklaskami.

Drugi mówca p. Fr. Ruda referował o chrześciańskiem stronnictwie Polskiem centrum ludowem, objaśniając program stronnictwa, oparty na zasadach demokracyi chrześciańskiej i dla naszego ludu tak włościan jako też robotników najodpowiedniejszy i najskuteczniejszy. W każdem żyjącem stronnictwie jest program duszą, ożywiającą wszystkich stronników. Zgromadzeni przyjęli te wszystkie wyjaśnienia z nietajoną radością, co najlepiej świadczy, że stronnictwo nasze Polskie centrum ludowe jest żywotne. Mówca wzywał wszystkich, by wszcząć po powiatach szczerą pracę, a możemy być pewni, że „nasza górą". Ma się rozumieć, że jak się w międzyczasie nie pracuje, a dopiero, gdy wybory za pasem, wtedy urządza się szaloną agitacyę, to skutki z takiej pracy są jedynie te, że chociaż wybrani zostaną posłowie z łona danego stronnictwa, to posłowie sami tę jedność rozbijają, dzieląc się na grupy i grupki po największej części dlatego, że nie poznali ducha programu, na który kandydowali. Referent wezwawszy do jedności, karności, solidarności i wierności dla stronnictwa Polskiego centrum, prosił zgromadzonych, by teraz wynurzali posłowi obecnemu swe żale i skargi.

Stanisław Błasiak żalił się na nierówny wymiar sprawiedliwości w sądach i krzywdzące wyroki. Franciszek Cempla domagał się, by akcyza od bydła bitego dla własnej potrzeby i sprzedaży znajomym była dla włościan zniesioną. Franciszek Gawęda zapytał się posła, co słychać z przymusową asekuracyą. Józef Połasz żalił się, że zarządy leśne przydybawszy kogoś na szkodzie, leśnej i wyznaczywszy karę, przysłały odrazu komisyę. Kara niekiedy wynosi 30 ct., a komisya sama kosztuje 1 koronę. Komisyę można dopiero

po dwukrotnem daremnem upomnieniu posłać. — Józef Piekiełko zwraca się do posła, by swą interwencyą sprawił, aby gmina nie wpuściła do górnej części Czańca żyda, który za wszelką cenę chce tam wystawić karczmę.

Na te wszystkie podania odpowiadał częścią p. Dobija, częścią p. Fr. Ruda, delegat centrum. Zgromadzeni przekonać się mogli i musieli, że przy wspólnej pracy wszystko się da osięgnąć. Przewodniczący zgromadzenia p. Jan Nikiel podziękował za słowa zachęty do dalszej pracy tak p. posłowi jak i drugiemu mówcy, prosząc i wyrażając nadzieję, że po roku znowu się p. poseł stawi pomiędzy Czańczanami i zda rachunek z pracy swojej. Na tem zgromadzenie zamknięto.

Centrowiec.

LISTY.

Dubrowka, dnia 30 maja 1908.

Dziwne zdarzenie.

Pochwalony Jezus Chrystus! Szanowny Redaktorze! Czytam Waszą gazetkę „Prawdę" od początku roku, to jest od pierwszego stycznia b. r., ale jeszcze żadnej wiadomości nie puściłem do niej. Dziś chcę przecież opisać, co się stało 26 maja z wtorku na środę w Saksach we fabryce węgla drzewianego. Robotnicy pracują tutaj dzień i noc. Między robotnikami był niejaki Józef Rekel, rodem z Polski z pod zaboru rosyjskiego, chłopak na oko wcale nie zły i bardzo stateczny.

Otóż ten robotnik mówi w dniu 25 maja do swoich towarzyszów: „Zróbmy hecę dla nocnej szychty" (t. j. dla robotników, którzy w nocy mieli pracować). Zaraz też wziął się do urządzenia zapowiedzianej hecy. Wszyscy zaciekawieni patrzą, co on wymyśli, a on na środku izby uwinął ze szmat człowieka, sporządził głowę, tułów, przyprawił buty. Następnie ułożył to wszystko na katafalku. Zaraz potem pospraszał wielu do izby a sam ubrawszy się za księdza, rozpoczął około wpół do dziewiątej odprawiać nabożeństwo żałobne. Znaleźli się i tacy, co mu w tem błazeństwie pomagali: jedni płakali, drudzy śpiewali. Ci zaś, co przychodzili na „frisztik", to jest po polsku na śniadanie, słyszeli tylko lament i płacz nad umarłym. Józef Rekel dowodził wszystkiem: przywdział się nakryciem z łóżka, w rękę wziął stary trzewik, przywiązał na sznurku i okadzał umarłego wokoło, a potem znów ujął szczotkę w rękę i kropił. Niektórzy, co przybyli na śniadanie zobaczywszy umarłego na środku izby, uklękli i chcieli się pomodlić, na co komedyanci parskali śmiechem. Jeden ze starszych robotników, widząc tę hecę pyta się: któż to taki mądry, że z najpoważniejszych rzeczy się naśmiewa. A gdy się dowiedział, że to sprawka Józefa Rekla, rzekł: wydajesz się tak mądrym i statecznym a zdobyłeś się na to, na co chyba szatan mógłby się zdobyć. Wiedzże więc o tem, co to starzy ludzie mówią: „Dziś żyjesz a jutro gnijesz". A zapamiętaj sobie, że Bóg nie jest dzieckiem i takie głupstwa nieraz na miejscu karze. Słuchajcie teraz, Bracia Czytelnicy, co się stało. Spędziliśmy dzień w robocie i poszliśmy wszyscy spać, ale z pewnym niesmakiem. Na drugi dzień zrywamy się znów do pracy a także i Józef Rekel, który powstawszy, chce się ubierać, lecz nic nie widzi. On patrzał, ale przed sobą nikogo nie widział. Nadto twarz mu napuchła i całą obsypały pryszcze, tak, że nie mógł jeść. Dano zaraz znać „Aufseherowi" t. j. dozorcy, a ten odesłał go natychmiast do szpitala, gdzie lekarze powiedzieli, że chłopak już zdrowia nie odzyska. Niejeden powie zapewne, że to kara Boża. Ja tego nie twierdzę, bo wiem, że cięższe są jeszcze zbrodnie, a Bóg ich zaraz nie karze i długo na nie patrzy. Opowiedziałem jednakowoż to zdarzenie, by wszystkich przestrzedz, aby sobie nigdy ze spraw religijnych nie żartowali. Brzydko to bowiem bardzo, jeżeli my katolicy sami wyśmiewamy obrzędy kościelne. A niech też rodzice upominają swoje dzieci, idące w świat daleki, niech one zawsze pamiętają na Boga, na przepisy naszej świętej wiary, bo kto z Bogiem to Bóg z nim.

Śmierć wszędzie na nas czeka. Czyż to nie miło, czyż to nie ładnie, jeżeli zaskoczeni przez śmierć umieramy w zgodzie z Bogiem, w zgodzie z przepisami naszej wiary. Jakież muszą dziś trapić wyrzuty sumienia owego hecarza Józefa Rekla. Jakże bardzo zatruwać będą ostatnią jego chwilę myśli o tem, co on urządził. Niechże to zdarzenie będzie nauką dla innych. Pozdrawiam Czytelników „Prawdy".

P. B., Czytelnik ze Saksonii.

Bachowice, dnia 30 maja 1908.

Otwarcie i poświęcenie zakładu chowu drobiu w Bachowicach.

Przed paru laty zawiązała się pierwsza w kraju naszym spółka chowu drobiu w Bachowicach (p. Zator, pow. Wadowicki). Wkrótce przekonano się, że prowadzenie sztucznego wylęgu i umiejętne tuczenie i hodowla drobiu potrzebuje nie tylko umiejętnej ręki, lecz także odpowiedniego pomieszczenia dla przyrządów i przestrzeni na hodowlę drobiu. W tym celu zjednano wykształconą w szkole pani Stasiniewiczowej kierowniczkę zakładu p. Zofię Tomaszkównę i wybudowano dom odpowiedni i zakupiono jednomorgową przestrzeń pola.

Dnia 31 b. m. odbyło się poświęcenie zakładu połączone z wystawą drobiu. Zarząd spółki zaprosił do uczestnictwa w otwarciu zakładu Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie, Patronat Spółek Oszczędności we Lwowie, Wydział powiatowy wadowicki, Towarzystwo rolnicze okręgowe w Wadowicach i panią kierowniczkę szkoły chowu drobiu w Zielonej.

Zakład przedstawiał się bardzo uroczo. Budynek na podmurowaniu z drzewa wybudowany, kryty jest dachówką i przypomina ładną wiejską willę. Tak dom, jako też pole przeznaczone na hodowlę drobiu obwiedzione wysokim parkanem, wnętrze zaś zagrodzenia przedzielają siatki druciane i zajmują kurniki. Tamto biega 500 sztuk kurcząt, których dostarczyły trzy sztuczne wylęgi. Prawie wszystkie są przeznaczone do tuczenia a następnie na sprzedaż. Tutaj też włościanki bachowickie przyniosły swój drób dorosły i młody na wystawę. Są to kurki rasowe, tak zwane zielononóżki. Znalazły one już uznanie na wystawie wadowickiej i Spółka chowu drobiu otrzymała nagrodę za umiejętną hodowlę drobiu, a teraz członkowie spółki dostarczyli pokaźną ilość

bardzo pięknego i rasowego drobiu. Do zgromadzonych tak wystawców jako też gości przemówił po poświęceniu zakładu przewodniczący Spółki ks. Dr. Fr. Gołba. „Niktby był nie przypuszczał przed paru laty, mówił on, że w tym miejscu, wśród uroczej zieleni stanie piękny budynek, a około niego zaroją się setki krzykliwych ptaków i zgromadzą się dziś dostojni goście z odległych stron, aby spojrzeć na pierwsze umiejętnie prowadzone gospodarstwo włościańskie hodowli drobiu!

Potem skreślił powstanie i rozwój Spółki hodowli drobiu w Bachowicach, następnie zachęcał do wytrwałości i podziękował też tak gościom, którzy obecnością swą okazali życzliwość dla przedsiębiorstwa, jako też tym, którzy przyczyniają się swą pracą do rozwoju Spółki.

Po przemówieniu ks. Przewodniczącego zabrał głos p. inżynier J. Mokrzyński, delegat biura Patronatu Spółek Oszczędności i skreślił historyczny rozwój i znaczenie spółek, a nadto zachęcił mieszkańców Bachowic do założenia Spółki mleczarskiej, która może korzystnie wpłynąć na rozwój hodowli drobiu. Przemówienie swe zakończył życzeniami posłanemi od biura Patronatu: „Otwartemu dzisiaj zakładowi „Szczęść Boże!" Następnie obecni zwiedzili wnętrze zakładu, gdzie pani Stasiniewiczowa udzielała wyjaśnień, odnoszących się do przyrządów wylęgowych.

Co słychać w świecie?

AUSTRO-WĘGRY.

— **(20 000 karabinów przeciwko Wahrmundowi.)** Wahrmund był profesorem przy wydziale teologii katolickiej na uniwersytecie w Insbruku. Wygłaszał jednak takie herezye przeciwko Kościołowi katolickiemu, że go usunięto z posady. To się niepodobało żydowskim i luterskim studentom i zaczęli wyprawiać hałasy na uniwersytecie, napadając na studentów katolickich. Nawet przeszkadzali przy składaniu egzaminów, jeżeli student ten był katolikiem. Ta walka przeciwko katolikom przeniosła się także na inne uniwersytety, na przykład do Hracu, gdzie katolik dr. Aldrian egzamin swój zdołał złożyć tylko przez przybycie kilku set tyrolskich chłopów na uniwersytet, którzy żydowskich i luterskich studentów nie dopuścili na salę, na której egzamin się odbywał. To prześladowanie katolickich studentów rozgoryczyło chłopów tyrolskich do ostateczności i nie dopuszczą za żadną cenę, aby przyjęto profesora Wahrmunda z powrotem na uniwersytet w Insbruku. Gdyby rząd jednak miał uledz żądaniom masońskich studentów, natenczas pociągnie co najmniej 20 000 chłopów tyrolskich, uzbrojonych w karabiny do Insbruku, aby ztąd Wahrmunda wypędzić.

ROSYA.

— **(Delegaci słowiańscy w Petersburgu.)** Sprawy przyszłego zjazdu słowiańskiego omawiano najpierw na „poufnym" obiedzie w klubie działaczy społecznych, a następnie na śniadaniu w tymże klubie. Wszystkie rosyjskie frakcye parlamentarne wzięły udział w tem śniadaniu: prawica umiarkowana, październikowcy, odnowieńcy i kadeci; brakło tylko przedstawicieli skrajnych frakcyi: z prawicy i lewicy. Wszystkie organa opinii publicznej i wiedza miały tam swych przedstawicieli. Polacy brali udział w obiedzie i śniadaniu, oraz w organizacyjnem posiedzeniu przyszłego zjazdu słowiańskiego, co wywołało zadowolenie nawet u „Nowoje Wremia". Na śniadaniu w klubie działaczy przemawiał dr. Kramarz, który, wśród ogólnego uznania, rzekł w swem przemówieniu: „Wszyscy odczuwają potrzebę solidarności słowiańskiej naturalnie, że nie dla zaborów tego, co cudze, lecz jedynie dla obrony swej starej kultury słowiańskiej".

W naradach organizacyjnych, które uznano za poufne, brało udział 32 osób pod przewodnictwem dra Kramarza. Do komisyi prasowej należy przedstawiciel polskiego „Kraju". Inna znowu komisya zajmie się omówieniem programu kwestyi zasadniczych, które będą przedmiotem narad na trzech posiedzeniach. Tam też będzie omówionym stosunek delegatów polskich do ogólnego zjazdu słowiańskiego.

Następnie odbył się na cześć gości słowiańskich w salach Dumy miejskiej raut w obecności prezydenta gabinetu Stołypina, prezydentów, członków Rady państwa, Dumy państwowej i wielu dygnitarzy. Na przemowy powitalne odpowiedział dr. Kramarz dłuższą mową, w której podniósł, że Słowianie nie są szowinistycznie usposobieni i nie dążą do zmiany granic państw, lecz tylko do połączenia się rasy słowiańskiej na podstawie zbratania kulturalnego i duchowego. Obecnie stwierdza mówca, że także większość Rosyan dąży do tego celu. Dr. Hribar dziękował imieniem narodu słowieńskiego za okazywaną mu przyjaźń. Dr. Hlibowicki stwierdził, że dążenia narodów słowiańskich do zbratania się nikomu nie zagrażają i że mają one tylko pokojowe dążności.

Następnego dnia mieli goście słowiańscy posłuchanie u cara, który w dłuższej rozmowie informował się o przyszłym zjeździe słowiańskich narodów.

— **(Agitacya przeciwko Finlandyi).** Wysoce nieprzyjazną dla Finlandyi mowę wygłosił Markow II na ostatniem posiedzeniu izby państwowej. Nietylko napadał ów poseł z prawicy na cały naród finlandzki, nietylko obrażał jego przeszłość dziejową, ale żądał wprost, ażeby darowane Finlandyi prawa — odebrać, „bez długich z nią rozmów i rozpraw...." Narodowiec Wietczinin oświadczył, że jego frakcya wierzy w rząd i „interpelacyę uważa za zbyteczną, bo rząd sam potrafi dostojnie sprawę finlandzką rozwiązać".

Z ław opozycyi rozległy się wczoraj dwa głosy. Przemawiał dobitnie przedstawiciel socyalnych demokratów Heheczkori, a następnie świetną, bardzo mocną mowę wygłosił wódz „kadetów", poseł Miluków. Powiedział on między innemi: „Czyż chcecie, ażeby rząd w Finlandyi znalazł się w takiem samem położeniu bez wyjścia, jak w Polsce? Czy pierwszym czynem konkretnym Dumy ma być ucisk i gwałt?..."

— **(Nadużycia policyi rosyjskiej).** W Jekaterinodarze dokonała policya niedawno temu rewizyi u sekretarza przewodniczącego sądu wojennego, przyczem zamordowano trzy osoby, w tem pewnego Niemca, Truhna. Policyanci, którzy dokonywali rewizyi, byli wszyscy pijani; około 5 godz. rano zabrano owego sekretarza, jego brata i szwagra, Truhna, aby ich pod osłoną wojska zaprowadzić na

policyą. W drodze dało wojsko naraz bez wszelkiego powodu dwie salwy i zastrzeliło wszystkich trzech aresztantów. Wymówka policyi, że aresztanci zamierzali uciekać, nie zgadza się podobno z prawdą, gdyż wszyscy zabici mieli rany na piersiach. Wypadek ów ma być także omawiany w Dumie.

— **(Rozbicie rosyjskiego pancernika).** Pancernik „Piotr Wielki", będący pod dowództwem kapitana pierwszej rangi Geraszimowa, rozbił się pod Rewalem. „Piotr Wielki" wyznaczony był do eskadry, która ma powitać króla Edwarda na rejdzie rewalskim.

Wypadek ten spowoduje interpelacyą w Dumie. W kołach poselskich postanowiono wnieść interpelacyą, dotyczącą działalności ministerstwa marynarki, które posłowie nazywają szyderczo ministerstwem „Cuszymy" (tak nazwane od fatalnej dla Rosyan bitwy morskiej pod Cuszymą podczas wojny japońsko-rosyjskiej. Red.) Działalność ministerstwa, nadużycia w administracyi i słynne niedbalstwo ostatnich lat mają zostać w interpelacyi bezwzględnie wytknięte. W ten sposób ma być umotywywowane odrzucenie programu floty.

ANGLIA.

— **(Przyjazd prezydenta Fallieres'a do Anglii).** Prezydent Francyi przybył według ułożonego programu do Dover, przyjmowany przez księcia Artura Connaught, ambasadora francuskiego i innych członków ambasady. Deputacya mieszczaństwa miasta Dover z burmistrzem na czele wręczyła prezydentowi adres, w którym wyrażają życzenie trwałej przyjaźni obu państw. — Przyjazd do Londynu nastąpił po południu o godz. 4¼. Na dworcu oczekiwali prezydenta król Edward, książę Walii, książęta angielscy i ministrowie. Po bardzo serdecznem powitaniu udali się król z prezydentem w galowym powozie do pałacu St. James; ulice, przez które przejeżdżali, były świątecznie przybrane, a ludność witała gościa francuskiego entuzyastycznie. Później udał się prezydent z ministrem Pichonem do pałacu Buchingham, aby złożyć wizytę parze królewskiej, zkąd następnie pojechał do pałacu Marlborough do księstwa Walii.

— **(Powitanie prezydenta przez prasę angielską).** Prasa angielska wita dziś prezydenta na ziemi angielskiej w gorących artykułach, poświęcając całe łamy ocenie przyjaźni francusko-angielskiej, o której pisze, że przyczyniła się do zagojenia ran ukończonego zaledwie rozdźwięku pomiędzy Rosyą a Japonią, że usunęła długą i zaciętą rywalizacyę Anglii i Rosyi w Azyi, że przyczyniła się do naprawy stosunków pomiędzy Anglią a Niemcami i Francyą a Niemcami. Słowem jest ona dziś najlepszą gwarancyą ogólnego pokoju.

FRANCYA.

— **(Watykan i Francya).** Kardynałowie francuscy wystosowali wczoraj pismo do Papieża, w którem wyrażają gorące podziękowanie za jego list dotyczący sprawy stowarzyszeń wzajemnej pomocy, zezwolonych przez władzę. W piśmie tem oświadczają kardynałowie, że bezwarunkowo usłuchają rozkazu wydanego przez zastępcę Chrystusa. Cały episkopat francuski jest tego samego zdania.

SERBIA.

— **(Krwawe starcie).** W Serbii walczą o wpływ na rząd partya staroserbska z partyą młodoserbską. Obecnie partye te rozwinęły jak najenergiczniejszą agitacyę, aby przy wyborach przeprowadzić swych kandydatów. Przy tej agitacyi starli się już niejednokrotnie zwolennicy tych partyi. Do poważnej bójki przyszło jednak dopiero w tych dniach i to podczas mów dawniejszych ministrów Markowicza i Petszicza. Przeciwnicy młodoserbów, aby uniemożliwić zebranie, zaczęli bójkę, podczas której padło kilka strzałów rewolwerowych. Poraniono niebezpiecznie kilka osób, jedna z nich już umarła.

Rady gospodarcze.

— **Żaden kawałek pola** nie powinien leżeć odłogiem, bo na takie zbytki nas nie stać. Prawda, że ziemia ugorująca odpoczywa, nabiera żyzności, ale tylko wtedy, jeśli ugór będzie czarny, to jest ilekroć wzruszany pługiem, broną sprężynową lub choćby zwyczajną, ilekroć chwasty zaczną się ukazywać. Kto zaś pozostawia ugór na to, ażeby krowy miały po czem chodzić, ten samochcąc krzywdę wielką sobie wyrządza, bo nie tylko się plonu wyrzeka, ale rolę marnuje i bydło próbuje oszukać. Rola stratowana, pokryta kożuchem nędznej roślinności, nie odpoczywa, nie przewietrza się, nie nabiera żyzności i pulchności, ale przeciwnie — wyczerpuje się, schnie, zachwaszcza i zamienia się w opokę. Ta sama przestrzeń, obsiana jakąkolwiekbądź rośliną, zawsze wyda większą ilość paszy, niż zielony ugor. Ponieważ zaś rola nieporuszona nie odpoczywa, korzystniej będzie zasiać mieszankę z dużą ilością roślin motylkowych (wyka, bobik, seradela, groch i t. p.), które wydadzą sporo paszy, nie dozwolą rozwijać się chwastom, zasilą glebę azotem i ochronią ją od wysuszenia i zbicia przez deszcze. Najlepiej jednak obsiać pole czy to kłosowemi, czy obsadzić okopowemi, a bydło trzymać na stajni, dopóki seradele wsiane w oziminy po żniwach nie podrosną.

— **Odsadzanie źrebiąt od klaczy.** W „Poradniku Gospod." czytamy: „Nadchodzi obecnie czas, gdzie poczynamy źrebce od matek odsadzać. Chciałem w tym przedmiocie podzielić się z kolegami doświadczeniem, jakie zrobiłem. Zazwyczaj odsadza się źrebię po 3—4 miesiącach. Kto ma dużo mleka odtłuszczonego, poi źrebięta owym mlekiem przy 4—5 funtach owsa i tyleż siana. Taksamo i ja robiłem dawniej, — dawałem źrebcom po odsadzeniu 5 funtów owsa, 6—9 litrów mleka odtłuszczonego i siano. Bardzo często jednakże dostawały źrebce, zwłaszcza szlachetniejsze, przy tej paszy grube nogi przednie, a zdarzało się, że i tylne. Od kilku lat nie poję już mlekiem odtłuszczonem, lecz w zamian tego daję na sztukę i dobę polewkę z 1 funta śrutu jęczmiennego i ¼ funta kuchu siemiennego i tylko 3 funty owsa, dopiero przy końcu roku 4 funty owsa. Źrebię szybko do tego poiła się przyzwyczai i bardzo chętnie pije. Od czasu, jak ową polewkę źrebce dostają, nie mają nigdy grubych nóg, nie biednieją, przeciwnie wyglądają nawet lepiej po odsadzeniu, jak przy klaczach i rozwijają się w dalszym ciągu znakomicie. **J. Estkowski.**"

— **Gąsienice**, które są największymi szkodnikami w ogrodzie warzywnym, wygubić można, rozkładając po ogrodzie marchew pokrajaną w krążki. Gąsienice schodzą się ze wszystkich stron do tego przysmaku, a wtedy krążki te wraz z gąsienicami ostrożnie zebrać i spalić trzeba. — Środkiem przeciw gąsieniciom na drzewach praktycznym i nieszkodliwym jest też lep, który zamiast z olejem, ze smalcem się miesza i smaruje się na grubość palca poniżej korony. Ta mieszanina zatrzymuje się długo, jest dla drzewa nieszkodliwą, a broni od gąsienic.

ROZMAITOŚCI.

* **Utopił się student.** Piotr Cyganik, uczeń III klasy gimnazyum św. Jacka w Krakowie, kąpiąc się w Wiśle za mostem Zwierzynieckim, koło łazienek, utonął w sobotę 23 z. m. Lubo wielu ludzi znajdowało się na brzegu, kilkunastu kąpiących się studentów i parę łódek z uczniami z wyższego gimnazyum, nikt tonącemu nie pospieszył z pomocą. Chłopiec był wzrostu wysokiego, włos czarny, pochodził zaś z Czułowa.

* **Przejechane dziecko.** Woźnica ze Zboisk, Grzegórz Kaczmarek przy Krakowie, przejechał wczoraj w ulicy Piastów 14-letniego Olesia Dobosza. Koła ciężkiego wozu przeszły dziecku przez prawą rękę i ciężko ją okaleczyły a nadto złamały kość. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego po opatrzeniu dziecka przewiozło je do szpitala powszechnego.

* **Z Białej** piszą nam: W sobotę, 30 maja, radziła bialska Rada powiatowa i uchwaliła następujące przedłożenia: Załatwiono ostatecznie kwestyę budowy nowego szpitala powiatowego w Białej. Na wybudowanie przystanków w Daszkowicach pomiędzy Czechowicami a Dziedzicami daje Rada powiatowa 700 koron. Na żywy pomnik w rodzaju ochronki lub bursy 1000 koron, a na obchód jubileuszu cesarskiego 200 koron głównemu komitetowi polskiemu. Zaznaczamy, że obecna Rada powiatowa urzęduje już nielegalnie, bo czas jej urzędowania dawno upłynął.

* **Z Mazaniwic** na Śląsku austryackim piszą nam: We wtorek 26 maja byliśmy świadkami bardzo niemiłego i gorszącego zdarzenia. Przeprowadzano bowiem trupa katolickiego nauczyciela ś. p. Franciszka Śladczka, który już 8 lat spoczywał na cmentarzu mazaniwickim na cmentarz w Bielsku. Obecni byli obaj synowie i córka zmarłego oraz lekarz miejski z Bielska. Skoro zaś wóz z trupem nadjechał przed karczmę p. Rozmusa, poszli krewni zmarłego przepłukać sobie gardło a lekarz ryby łowić. We wtorek było gorąco, co niemiara a tutaj trup już 8 lat w grobie leżący, wydobyty na świat, transportowany przez całą wieś, nie powinien przecież ze względów zdrowotnych jak nie mniej i z powodu słusznego umarłym poszanowania stać przed karczmą w środku wsi parę godzin, a to z tej błahej przyczyny, że krewnym zachciało się pić a towarzyszącemu lekarzowi ryby łowić.

* **Z Poraża** piszą nam: Czytam tę ulubioną gazetkę „Prawdę“ już dwa lata i znajduję w niej bardzo dużo listów z rozmaitych stron świata. Otóż i ja ośmielam się prosić Szanowną Redakcyę o umieszczenie mojego pisma. Dnia 9 maja odbyło się w powiecie Liskiem za staraniem Kółka rolniczego i ks. prob. Marcina Kruczka nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. namiestnika Andrzeja hr. Potockiego. Na środku kościoła był ustawiony katafalk a na nim leżały wieńce. Około katafalku były ustawione w wielkiej ilości świece, przybrane w czarne wstążki oraz kilka jodełek. Wszystko to było bardzo pięknie i gustownie urządzone, czego dokonali pp. Feliks Lipiński, organista tamtejszy, sekretarz gminny i Marcin Bryndza przewodniczący Kółka rolniczego. Ludzi miejscowych i z innych okolic było bardzo dużo. Przybyli również państwo Darasze ze Średniego, pan Kruczek z Tarnawy i wielu innych, których nie można wyliczać, boby dużo miejsca zajęło. Muszę i to nadmienić, że każdy czy to pan czy pani, czy wieśniak trzymał zapaloną świecę w ręce. Tu można powiedzieć, że panuje polski duch w tej wsi. Niema tam ani jednego Rusina, ani jednego żyda, tylko sami Polacy. Po nabożeństwie przemawiał bardzo pięknie ksiądz proboszcz, a po nim pan Darasz. Wieczny odpoczynek temu, który tak niewinnie został zgładzony z tego świata. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich czytelników. **Józef Bryndza**, centrowiec.

* **Z Modlnicy** piszą nam: Dnia 17 maja obchodziliśmy tutaj pamiątkę 3 maja. Już po sumie muzyka wiejska na sposób wojskowy (z bębnem i talerzami) złożona zagrała nam ochoczo na placu pod kościołem parę kawałków, a drugi raz po skończonych nieszporach i majowem nabożeństwie. Po godzinie 6 zebrała się razem ludność z Modlnicy, Modlniczki i Tomaszowic oraz zaproszeni goście pod gołem niebem. Zebranie zagaił nasz ks. proboszcz w dłuższej przemowie wyłuszczając powody do obchodu pamiątki konstytucyi 3 maja i zachęcając parafian, aby każdy na tym dniu wzbudził w sobie postanowienia żyć uczciwie, religijnie a przy tem kochać swą ojczyznę, narodowość i mowę ojczystą, a tem najlepiej uczci tak piękną narodu naszego pamiątkę. Potem chór nasz ludowy, założony staraniem naszego p. kierownika szkoły, z pięknym śpiewem wystąpił, poczem jeden z włościan też w krótkiej przemowie wszystkich do braterskiej miłości i zakładania pożytecznych stowarzyszeń, jak kółek rolniczych, kas raifeisenowskich, spółek rolniczych zachęcał. Po przegrodzeniu znów śpiewem i muzyką wystąpiły dzieci szkolne w liczbie ośmiu i odeklamowały bardzo pięknie radę wojenną z „Pana Tadeusza“, co się osobliwie i nadzwyczaj wszystkim podobało. Na koniec wystąpił sam p. nauczyciel i w dłuższej mowie trafnie i dokładnie wyłożył znaczenie konstytucyi 3 maja, która prawdziwą chlubę narodowi polskiemu przyniosła i zachęcał do zgody i jedności i wspólnej pracy nad podniesieniem oświaty i ogólnego dobra, wynagrodzony rzęsistemi za to oklaskami. Zakończono uroczystość żywym obrazem, przedstawiającym zdobycie armat pod Racławicami przez Głowackiego i kosynierów, oświeconym bengalskiemi ogniami. I wszyscy odeszli z odniesionem wrażeniem najlepszem, bo też dotąd Modlnica nic podobnego nie widziała, dopiero naszej w zeszłym roku założonej Czytelni ludowej zawdzięczać możemy, że nam tak piękną urządziła uroczystość. **Jeden z uczestników.**

* **Wójt przed sądem.** Przed trybunałem w Przemyślu stanął wójt Jan Salwicki z wioski Przekopany, oskarżony, że w listopadzie 1906 i w marcu 1907 ściągnięte podatki przez egzekutorów podatko-

wych w kwocie 517 kor. 42 hal. sobie przywłaszczył, skutkiem tego pokrzywdzeni podatnicy musieli poraz drugi płacić. Oskarżony wójt analfabeta przyznał, że rzeczywiście część z tych podatków dla siebie zatrzymał, jednak zmusiły go do tego stosunki familijne, choroba żony. Skarb państwa, ani podatnicy nie ponieśli szkody, bo oskarżony wszystko zwrócił. Do rozprawy powołano nadpoborcę podatkowego, dwóch egzekutorów i kilkudziesięciu świadków, którzy stwierdzili, że wójt bądźto pieniądze pobrał, bądźto zaręczył za niemających gotówki sąsiadów. Wójt zasądzony został tylko na 7 dni zwykłego aresztu.

* **Zasypani ziemią.** Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w Chorostkowie w dniu 18 maja. Grzegórz Soroka wyszedł wraz z żoną na górę koło cmentarza celem nabrania gliny i gdy oboje nie zastosowawszy żadnych środków ostrożności poczęli kopać ziemię, ta po ostatnich ulewach naruszona runęła na małżonków grzebiąc ich zupełnie. Soroka z trudem wydobył się, żona jednakowoż poniosła śmierć na miejscu.

* **Powiesił się wójt.** Onegdaj odebrał sobie życie przez powieszenie naczelnik gminy Dublan, Michał Tysznicki. Do samobójstwa popchnęły go przykre stosunki rodzinne. Rozżalony wyjechał furą z domu, sprzedał po drodze wóz i konie za 160 koron i kupił z tych pieniędzy zabawki dla dzieci i rewolwer. We Lwowie spotkali się z nim sąsiedzi, których wysłała za nim żona, zaniepokojona jego zniknięciem, i starali się go uspokoić. Z nimi razem powrócił do domu, gdzie strzeżono go pilnie, upił jednak strzegących go parobków a sam, korzystając z tego, poszedł do stajni i obwiesił się.

* **Utonął w Sanie.** Śmierć żołnierza w Sanie. W niedzielę 24 z. m. poszło dwóch pionierów z 10 batalionu kąpać się do Sanu koło Ostrowa. Jeden z nich, nazwiskiem Michał Chmiel z Zagórzyc koło Ropczyc, nie umiejąc wcale pływać, ani nie znając wody, rzucił się z brzegu na głębię. Z początku dawał sobie radę na wodzie, lecz niebawem porwał go wir i pogrążył w wodzie.

* **Przebił nożem.** Notowany złodziej Antoni Góral napadł onegdaj we Lwowie na znajomą swą Maryę Szwinc, pobił dotkliwie i zadał jej pchnięcie nożem w okolicy pachwiny lewej. Szwinc opatrzyło pogotowie Towarzystwa ratunkowego, nożowca aresztował kapral policyi.

* **Namiestnik w Zakładzie ciemnych.** Onegdaj po południu nowy namiestnik dr. Bobrzyński zwiedził krajowy Zakład ciemnych we Lwowie. Dr. Bobrzyński przybył do Zakładu, gdzie oczekiwał go prezes kuratoryum Jerzy książę Czartoryski z małżonką, prezydent miasta p. Ciuchciński i członkowie kuratoryum radca dworu Hawryszkiewicz i radca Gubrynowicz. Oprowadzony przez członków kuratoryum i dyrektora Zakładu p. Jougana, oglądnął p. namiestnik urządzenie Zakładu, był na lekcyach na kursie niższym i wyższym, gdzie osobiście nawet wypytywał niektórych wychowanków. Następnie dłuższy czas przysłuchiwał się dr. Bobrzyński lekcyi muzyki prof. Kazimierza Polińskiego. Po śpiewach choralnych produkowali się wychowankowie grą na fortepianie i skrzypcach. Prawdziwie artystyczną grą na skrzypcach zwrócił na siebie uwagę p. namiestnika starszy wychowanek zakładu p. Stankiewicz, który obecnie pomocny jest prof. Polińskiemu w lekcyach. Nakoniec zwiedził dr. Bobrzyński warsztaty zakładowe, głównie od roku dopiero wprowadzony dział szczotkarstwa. Dr. Bobrzyński wyrażał się z prawdziwem uznaniem o urządzeniu i prowadzeniu Zakładu.

* **Poparzyło się dziecko.** Onegdaj wieczorem zdarzył się we Lwowie fatalny wypadek. Oto żona zamieszkałego tam robotnika Jasińskiego zajętą była przy kuchni, przyczem trzymała na rękach 7-miesięczne dziecko. W chwili, gdy brała do rąk garnek z wrzątkiem, dziecko rzuciło się, garnek potrącony przechylił się, a jego zawartość oblała dziecko. Wezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego opatrzyło dziecko, które odniosło dotkliwe poparzenia i przewiozło je do szpitala św. Zofii.

* **Nieszczęśliwy wypadek** zdarzył się onegdaj we Lwowie. Oto służąca trzepała dywan na ganku pierwszego piętra, przyczem przechyliwszy się zbytnio przez niską i chwiejącą się poręcz, straciła równowagę i spadła na bruk podwórza. Zawezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego opatrzyło ofiarę wypadku i na żądanie pracodawców pozostawiło ją w opiece domowej. Dziewczyna odniosła złamanie ręki i kilka silnych kontuzyi, głównie na nogach.

* **Na uczczenie 50-letniego jubileuszu objawień Najśw. Panny w Lourdes** urządziła w dniu 24 maja r. b. „Czytelnia katolicka" w Dobczycach uroczysty wieczorek Maryański, który w zupełności się udał. Na wstępie odśpiewało tutejsze „Kółko śpiewackie" staropolską pieśń „Bogarodzico". Następnie wygłosił nauczyciel miejscowy p. J. Majcher przepiękny odczyt: „Cześć Maryi w Polsce", oparty na historyi i literaturze ojczystej, nie pominął jednak milczeniem świadectw czci ku Maryi w naszych rzeźbach, budownictwie, malarstwie, w życiu narodowem i kościelnem. Długimi oklaskami nagrodzono zasłużonego prelegenta. Nastąpiły śpiewy, deklamacye, muzyka (skrzypce i flet, skrzypce i harmon.) wszystko w odniesieniu do czci ku Matce Najśw. Na zakończenie odegrano obrazek religijny ks. Mazura „Bernadeta", w którym rola tytułowa i rola ciemnej dziewczynki Otylki, oddane przez siostry L. L., wypadły znakomicie. Szczególnie ta ostatnia łzy z oczu obecnych wyciskała. Wieczorek, a zwłaszcza ostatnie przedstawienie z takiem spotkały się uznaniem i powodzeniem, że na wyrażone z wielu stron życzenie postanowił Wydział Czytelni powtórzyć wieczorek jeszcze raz dnia 31 maja na zakończenie Majowego nabożeństwa. **ad.**

* **Z Chorzelowa** piszą nam: Dzień 24 maja b. r. zostanie nam długo w pamięci, gdyż w dniu tym byliśmy świadkami rzadkiej uroczystości. Oto przybył do nas ks. biskup tarnowski Leon Wałęga, aby przy sposobności wizytacyi dekanatu, konsekrować nowo wybudowany Kościół. Na uroczystość tę przybyło mnóstwo okolicznego ludu, podziwiając nasz wspaniały dom Boży. Bo rzeczywiście piękny nasz kościół. Zbudowany jest według projektu profesora Talowskiego ze Lwowa. Stanął on dzięki nieustraszonym zabiegom ks. proboszcza Stanisława Grochowskiego, ofiarności parafian, a szczególnie hrabstwa Tarnowskich, którzy ponieśli połowę kosztów budowy kościoła, i dołożyli wszelkich starań, aby tylko dom ten mógł być godnym przybytkiem Bożym. Poświęcenia kościoła dokonał ks. Biskup w niedzielę przed południem. Sumę odprawił ks.

Pawlikowski z Mielca, kazanie okolicznościowe wygłosił ks. dr. Górka z Tarnowa, którego licznie zgromadzeni wierni wysłuchali z zajęciem. Następnie dostojny Pasterz udzielał sakramentu Bierzmowania. — W poniedziałek nasza „Ochotnicza Straż pożarna“ obchodziła też rzadką uroczystość a mianowicie ks. Biskup dokonał poświęcenia sztandaru, a oddając go poświęcony, przemówił do strażaków w serdecznych słowach, aby sztandar ten strzegli od wszelkiej skazy, aby żadna zmaza grzechu nie splamiła go. Po południu odjechał ks. Biskup w dalszą podróż wizytacyjną. **Konstanty P.**

* **Piaski Wielkie** w pow. podgórskim. 28 maja obchodziliśmy tu podwójną uroczystość: otwarcia czytelni ludowej i obchód konstytucyi 3-go maja. Po godzinie 5 po południu zapełniła się wielka sala szkolna. Przybyli na uroczystość licznie Piaszczanie, Piaszczanki, starsza młodzież szkolna i kilku gości z Krakowa. Do zgromadzonych przemówił w podniosłych słowach miejscowy proboszcz, ks. Sypowski, który, wziąwszy za motto słowa poety: „Upaść może naród wielki — zginąć tylko nikczemny“, przebiegł w krótkości dzieje narodu polskiego, wykazując jego dziejowe posłannictwo. Wskazał przyczyny naszego upadku i obecne położenie Polaków w trzech zaborach. W dosadnich słowach napiętnował barbarzyńskie postępowanie Prusaków, którzy braciom naszym chcą wydrzeć ziemię i mowę ojczystą. Wezwał zgromadzonych do pracy nad sobą i oświaty w duchu narodowym, do czego daje sposobność czytelnia ludowa, otworzona tu obecnie przez Koło Towarzystwa szkoły ludowej. O konstytucyi 3 maja wygłosił piękny odczyt miejscowy nauczyciel, p. Bigda, a o czytelni ludowej mówił kierownik szkoły, p. Ligęsa. Przemówienia przeplatały udatne śpiewy i deklamacye dzieci szkolnych, w czem jest zasługa miejscowych nauczycielek, pp. Schmidtównej i Schnitzlównej. Uroczystość zakończyło wypożyczanie książek, które prawie wszystkie rozebrano.

* **Obrzydliwe szachrajstwo.** Pomimo kar policyjnych i pomimo dozoru, jakim otacza zarząd rzeźni handlarzy bydłem, prowincyonalni szachraje próbują ustawicznie starych a znanych swych sztuczek. Onegdaj n. p. wyłapano i ukarano grzywną Barucha Grudera, który przywiózł cielęta na sprzedaż do rzeźni i aby powiększyć ich wagę, zalewał przemocą zwierzęta wodą.

* **Owacya dla Henryka Sienkiewicza.** Liczne włościańskie wycieczki bawiły onegdaj w Krakowie; po południu zebrały się w teatrze miejskim na przedstawieniu „Kościuszki pod Racławicami“. Teatr był przepełniony; przedstawienie wywoływało gorące oklaski ze strony widzów. Po przedstawieniu dowiedzieli się włościanie, że Henryk Sienkiewicz bawi chwilowo w hotelu Pollera. Ruszyli natychmiast tłumnie, by uczcić ukochanego autora, którego powieści historyczne rozchwytywane są przez włościan czytających. Sienkiewicz przemówił serdecznie do zebranych; potem na prośbę włościan, żeby go wszyscy dobrze widzieć mogli, pojawił się w oknie hotelu. Tłum włościan wypełnił cały duży dziedziniec hotelowy.

* **Pędzić natrętów.** Z Białej piszą nam: Po powiecie bialskim grasuje szczególna para: on brunet, Niemiec, nie mówiący ani słowa po polsku, jak się zdaje komiwojażer jakiejś fabryki niemieckiej, ona blondynka szczupła, arogantka. Para ta nagabuje dwory i plebanie, usiłując zmusić do kupienia jubileuszowych medalionów z popiersiem Ojca św. i z rzekomem błogosławieństwem, wiszących na wstążeczce biało-żółtej, wartości 3 korony, za które żądają po 9 koron i 13 koron, a za rzekomo szczero złote 400 koron. Gdy w pewnej miejscowości proboszcz oświadczył, że medalionu nie weźmie, zagroziła mu towarzysząca dama, że mają polecenie imiona i nazwiska odmawiających kupna księży donosić. Przed tą parą natrętów należy wszystkich ostrzedz, aby z góry potrafili się uwolnić od propozycyi i pogróżek.

* **Krawawe starcie żandarmów z chłopami.** Dnia 26 z. m. wieczorem przyszło we wsi Czerniechowie pod Tarnopolem do krwawego starcia między żandarmeryą a chłopami. Żandarmi, przechodząc obok rzeki, spostrzegli chłopów łowiących ryby i spytali o ich nazwiska stojącej obok kobiety, włościanki z Czerniechowa. Kiedy ta im nie dała żadnej odpowiedzi, odprowadzili ją razem ze strażnikiem leśnym, stojącym opodal, do urzędu gminnego w Czerniechowie. Na wieść o aresztowaniu kobiety, zbiegli się ludzie ze wsi i napadli na strażnika leśnego. Strażnik schronił się za żandarmów. Tłum rzucił się wówczas na żandarmów. Żandarmi dali ognia. Padło 5 ludzi zabitych, kilkanaście rannych. Z rannych jedna osoba już zmarła. W Czerniechowie i okolicy ogromne wzburzenie. Ludność z pobliskich wsi gromadzi się w Czerniechowie. Sprawa ta obiła się o parlament, gdzie ją Rusini wyzyskują znowu przeciw Polakom.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 12 parobków; 12 dziewcząt do dworu; 4 służące.

Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach poszukuje: 2 parobków na wikt lub ordynaryę; 2 pastuchów.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 3 dziewki na folwark; 1 pastucha; 1 czeladnika krawieckiego; 2 służące do wszystkiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 parobka do koni; 1 dziewkę do stajni; 1 pastucha do krów; 4 fornali; 1 czeladnika kowalskiego; 1 pomocnika stolarskiego; 1 służącą do wszystkiego; 1 ucznia do krawca; 1 ucznia do malarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 8 parobków fornali; 5 dziewcząt folwarcznych; 1 pastucha; 2 chłopaków do stajni; 1 ogrodniczka; 1 praczkę do dworu; 3 służące miejskie; 1 pokojową; 1 służącego; 1 chłopaka.

Biuro pośrednictwa pracy w Tłumaczu poszukuje: 1 stróża starszego gospodarskiego; 2 fornali żonatych.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 1 chłopaka do ogrodu, 1 dziewczynę do posług domowych; 2 kucharki.

Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 stróża do małego gospodarstwa; 15 drenarzy.

Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy w Krakowie poszukuje: 1 czeladnika stolarskiego; 1 zarządczynię mleczarni; 1 kucharkę do Rabki; 150 robotników (kobiet i mężczyzn) do robót polnych: 60 robotników do kopalni; 1 kucharkę do Limanowej.

Ceny targowe z dnia 2-go czerwca 1908.

PRZEDMIOT	za	od kor.	od hal.	do kor.	do hal.
Pszenica biała	100 kg	23	—	23	80
„ czerwona i żółta	»	22	80	23	50
„ węgierska	»	24	—	25	60
Żyto krajowe	»	18	40	20	40
„ węgierskie	»	21	—	22	20
Jęczmień na krupy	»	14	—	14	80
„ browarny	»	—	—	—	—
„ słowacki	»	—	—	—	—
„ na paszę	»	12	40	13	40
Owies z opłatą akcyzową	»	14	30	15	30
Proso	»	14	—	14	80
Jagły	»	24	—	26	—
Tatarka	»	17	20	18	60
Kukurydza	»	15	60	16	10
Groch	»	22	50	29	—
Fasola	»	16	—	26	—
Wyka	»	13	50	14	60
Rzepak zimowy	»	—	—	—	—
Koniczyna nasienna czerwona	»	—	—	—	—
„ „ biała	»	—	—	—	—
Tymotka	»	—	—	—	—
Esparsetta	»	—	—	—	—
Soczewica	»	20	—	40	—
Słoma	»	7	20	8	40
Siano	»	8	—	9	20
Koniczyna pastewna	»	10	80	12	—
Ziemniaki	»	3	60	4	—
Jaja	kopę	2	90	3	40
Masło	1 kg	2	20	2	40
„	garniec	—	—	—	—
Spirytus na 95° dralesu	1 hl	—	—	210	—
Okowita „ 75° „	1 hl	—	—	170	—

NADESŁANO.

Dom zdrowia dla kapłanów w Zakopanem, ulica Szkolna l. 10. Towarzystwo przyjmuje kapłanów i kleryków każdego czasu. Za mieszkanie, obsługę i obfity wikt (we własnym zarządzie) płaci się dziennie 5 koron (2 ruble, 4 marki). Pożądane wcześniejsze zgłoszenia. Adres do 30 czerwca: Zarząd domu zdrowia dla XX., Tarnów, Galicya, ul. Matejki l. 672; od 1 lipca: Zakopane, ul. Szkolna l. 10.

Dla dobra ludzkości przeznaczone są aptekarza A. Thierry'ego balsam i maść centyfoliowa, o których skuteczności na cały świat głośnej świadczą niezliczone pisma dziękczynne. Oba te słynne, w swej sile leczniczej niedoścignione środki, które nigdy nie podlegają zepsuciu, skutkują i pomagają zawsze. Należy mieć te znane w całym świecie środki domowe zawsze w zapasie, a odrzucać wszelkie naśladownictwa, ponieważ są bezwartościowe i karygodne. Thierry'ego balsam, 12 małych lub 6 podwójnych butelek za 5 koron i Thierry'ego maść centyfoliową 2 puszki za kor. 3,60 sprowadzić można prawdziwe z apteki pod Aniołem Stróżem — A. Thierry w Pregrada p. Rohitsch.

Poleca się dobrym katolikom:

Książeczkę do nabożeństwa

pod tytułem:

„Tydzień pobożnego Katolika"

o 385 str. z opisem kościoła na zameczku w Bełzie, gdzie przez 500 lat był obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a w roku 1382 z Bełza do Częstochowy przeniesiony został. — Cena w oprawie płóciennej 1 kor., z przesyłką 1 kor. 10 hal.

Czysty dochód przeznaczony na wybudowanie kościoła na Zameczku w Bełzie.

Do nabycia w

Administracyi „Prawdy"

148 **w Krakowie, ulica Kanonicza l. 5.**

i u Sióstr Felicyanek na Smoleńsku l. 2 w Krakowie.

Najpiękniejszy podarek!

Tylko krótki czas!



Ozdoba dla każdego **pokoju!** Wskntek rozwiązania fabryki udało mi się tanio kupić 8900 dywaników ściennych i 11000 dywaników przed łóżko tak, że mogę wspaniały

dywan ścienny z szenili

na obu stronach całkiem jednaki, w pięknych prawdziwych barwach 100 cm. szeroki, 200 cm. długi, w śliczuych deseniach jak: **lwy, psy, rodzina sarn, łabędź, paw, jeleń, wielbłąd, kwiaty** i t. p. wysyłać po **zł. 2.80** tylko za zaliczką. Szczególnie polecenia godny dla wilgotnych pokoi, gdyż dywan jest tak grubym, że nie przepuszcza wilgoci. — **Piękne dywaniki przed łóżko tylko 80 ct. za sztukę.**

Pierwszy morawski rozsyłkowy dom towarów

Julius Hoitasch, Göding Nr. 199 (Morawa)

Tysiące podziękowań i ponownych zamówień są do przejrzenia. Nieodpowiedni towar bez trudności przyjmuję napowrót i zwracam pieniądze.

143.

Za tę cenę jeszcze nie było!

Do Pana Hoitascha w Göding.

Księżna Aleksandra von Croy jest bardzo zadowolona z zakupionych u Pana ściennych dywanów; proszę o przysłanie odwrotną pocztą jeszcze dwóch dywaników do okien, tak jak w katalogu Nr. 92 po zł. 2.30. 52 20

Z poważaniem **Franciszka Löschner,** ochmistrzyni.

!!! Nagrody pilności !!!

Medale, figurki, książki do nabożeństwa, obrazki w oprawach lub bez opraw tanio poleca handel

K. Zajączkowskiego

w Krakowie, plac Maryacki 8.

PODZIĘKOWANIE!

Żona moja chora od paru lat leczyła się u bardzo wielu lekarzy, niestety bezskutecznie i, zdawało się, iż nie ma już dla niej zgoła żadnego ratunku; wtem dobrotliwy Bóg natchnął mnie, bym zasięgnął jeszcze porady u znanego zaszczytnie w całej okolicy doktora **Wiktora Łowczowskiego**, lekarza miejskiego w Wojniczu. Z łaski Boga i z nadzwyczaj trafnej i skutecznej Jego porady, żona moja szybko i zupełnie wyzdrowiała. Składam przeto czcigodnemu

Panu Dr. Wiktorowi Łowczowskiemu

publiczne na tem miejscu **podziękowanie** życząc zarazem, aby Bóg zachował Go przy najdłuższem życiu, czerstwem zdrowiu, dla dobra chorych.

Jędrzej Rojek, gospodarz w Sufczynie.

Cenniki na żądanie opłatnie.

Uniwersalny skład skór

oryginalnych juchtów rosyjskich

nieprzemakalnych

specyalnie: jednostajnie wałkowane **wykroje na buty i sztywlety**

sprowadzane z pierwszorzędnych fabryk z głębokiej Rosyi utrzymuje na składzie

HENRYK DUTKIEWICZ

w **Podgórzu** pod Krakowem

przy ul. Kalwaryjskiej L. 86 (dom własny.)

Na żądanie przesyła się próby okazowe.

49 **Na reumatyzm** 26—24

gościec, postrzał (ichias) i łamania, poleca się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane

Linimentum Gaultheriae compositum

z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL"

chemika dr. Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor., nie licząc opakowania i franko. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece chemika **Dr. Juliusza Franzosa w Tarnopolu. We Lwowie do nabycia w aptekach Dewechego, Haya Łazowskiego, dr. Piepes-Poratyńskiego. W Krakowie: w aptece Wiszniewskiego. W Makowie: w aptece Frencza.**

Dzierżawy

6 do 10 mórg dobrego pola wraz z zabudowaniami gospodarczemi blisko miasta i kolei **poszukuję.** Łaskawe zgłoszenia proszę adresować: **J. M.** poste-restante **Szczucin.**

Kobieta

inteligentna w średnim wieku, znająca się na gospodarstwie wiejskiem, umiejąca i białe szycie, pracowita i uczciwa, poszukuje miejsca **gospodyni**, na plebanii. Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Prawdy" w Krakowie, ulica Kanonicza l. 5.

Rozszerzajcie naszą gazetę!

Dziesięć przykazań :: dla rolnika ::

dostać można darmo u każdego kupca albo za piśmiennem zamówieniem darmo i opłatnie. Adres: Ubald v. Trnkóczy, aptekarz Laibach, Krain, Austro-Węgry.

Hurtowny i częściowy skład artykułów religijnych,

wielki wybór książek do nabożeństwa począwszy od 20 halerzy oprawne.

Przyjmuję **zamówienia na obrazy** ręcznie artystycznie malowane, na płótnie, blasze i drzewie, do ołtarzy, chorągwi i t. p., gwarantując za wykonanie i posiadam takowe na składzie

JULIAN KURKIEWICZ, Kraków, Mały rynek.

1 Informacyi wszelkich udzielam chętnie i bezinteresownie. 50

Cennik karpackich Kos z marką „KOSARZ"

w składzie

JANA SIDYKA w Strutynie wyżnym o. p. Dolina (koło Stryja).

Szanowni gospodaarze! Już od kilku lat przestrzegam gospodarzy przed niesumiennymi kupcami, którzy podstępnemi słowami w błąd wprowadzają łatwowiernych ludzi przedkładając im nibyto prawdziwe karpackie kosy albo dodają im inne nazwy tylko w tym celu, by się pozbyć złego towaru, zrobionego z gorszej sorty żelaza, zatem kupionego bardzo tanio. Gospodarze zaś kupują te kosy jako najlepsze za drogie pieniądze i napełniają kieszenie swoich wrogów. Niejeden gospodarz ukosi kosą raz albo dwa razy i rzuca ją precz, bo woli stracić pieniądze niż zdrowie. Ażeby gospodarzy od takiej straty uchronić doradzam kupować kosy tylko z marką **„KOSARZ".**



Są to bardzo dobre kosy, nietylko że z prawdziwej, najlepszej i najprzedniejszej angielskiej stali zrobione, ale mają też powdójną trwałość, bo hartowane w łoju nie we wodzie, a poznać je po tem, że mają srebrno-stalowy połysk, nie są fabrycznej roboty lecz kute każda z osobna. Ja sam jako gospodarz nie mogłem się dokupić kos; żadna z kos, które kupiłem na nic się nie zdała, aż nareszcie znalazłem sposób zrobienia takiej kosy, której nie dorównuje żadna inna kosa, ani z Galicyi czy Bukowiny, ani z zagranicy, a zwie się: **karpacka srebrnostalowa z marką „Kosarz".** Kosa ta cieniutka, lekka, jak brzytwa ostra, tnie w powietrzu papier, najtwardszą pszonkę ścina jednym zamachem, pozostawiając wielki pokos wyglądający jakby nawał a w koszeniu zboża niezrównana. Kto raz ukosi kosą w moim składzie kupioną, ten napewno nigdy już w życiu innej kosy używać nie będzie i przekona się, że firma ta sumienna i rzetelna i u ktorej słowo idzie w parze z czynem.

Długość w centymetrach	60	65	70	75	80	85	90
Cena w koronach i helerach	1,30	1,40	1,50	1,60	1,70	1,80	1,90

Kto zamawia 10 sztuk dostaje jedenastą bezpłatnie; jednakże trzeba przy zamówieniu przysłać 2 K zadatku **Młotki** do klepania, kowadełka **pierścieni** i **brusiki** sprzedaje po bardzo umiarkowanych cenach a to: **Młotki** po 1 Koronie. Pierścieni po 26 h. i po 30 h., a brusiki po 40 h.
Sierpy zębate gus-stalowe po 80 h. — Sierpy kowalskie gus-stalowe po 70 h.

Spróbujcie proszę choć raz srebnostalowych karpackich kos **z marką „Kosarz"** a nie pożałujecie, gdyż robota idzie lżej, nie męczy się ciało a oszczędza się wiele czasu i pieniędzy.

z głębokiem poważaniem

JAN SIDYK, Strutyń wyżny poczta **Dolina** koło Stryja (Galicya).



Męskie Ankr. Remont. z port. Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem i orłem polskim, piękn. wykonane złr. 1.95 lepsze b. dobrze idące złr. 2.35.



Zegar
z biciem na dzwonek lub sprężynę z pięknym cyferblatem bardzo dobrze idący z 2-ma ciężarkami złr. 1.70.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustr. zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarmitrzowskich i tow. muzycznych

J. Pamm, Kraków, Zielona Nr. 2.

Z powodu zmniejszenia produkcyi sprzedamy

500 tuzinów prześcieradeł bez szewka,

wielk. 150/200 cm., obrąbione, pierwszorzędnej jakości, po **koron 14,30** za 6 sztuk.

Stosowne dla hotell i zakładów kąpielowych.

Tkalnia płócien i materyałów bawełnianych

Bracia Krejcar, Dobruszka nr. 80 - Czechy.

Prześliczne nowości w zefirach, batystach i materyałach do prania, oksforde, damast, materyały na powłoki i inlety, stołowizna itd., w najlepszej jakości. Próby franko.

Specyalność: **Wyprawy ślubne.**

Illustrowany Katechizm średni

ks. W. Gadowskiego z Tarnowa podaje całą naukę religii katolickiej w odpowiedziach krótkich i zrozumiałych; zawiera całe dzieje Biblii, całą naukę o obrzędach Kościoła, krótką Historyę Kościoła katolickiego, nadto wiele pieśni, modlitw i przykładów. Całość zdobi **przeszło 200 rycin** (obrazków). Książka ta kosztuje oprawna **1** koronę **40** halerzy, z przesyłką pocztową **1** kor. **50** hal.

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy“**, Kraków, ul. Kanonicza l. 5.

SINGERA MASZYNY DO SZYCIA DO ROZNYCH CELOW

a zatem nietylko do użytku przemysłowego ale z także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego, jedynie u nas nabyć można.

Składy w których SINGERA Maszyny do szycia nabywać można

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY do SZYCIA

Zaopatrzone są obok widocznym znakiem

SINGER Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia.

Kraków, ul. Szpitalna l. 40 naprz. teatru miejskiego.

Filie we wszystkich większ. miejscowościach.

UWAGA! Wszelkie maszyny do szycia sprzedawane w innych składach pod nazwą „SINGERA“ są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Nie dorównują one atoli ani pod względem konstrukcyi, ani też co do wszechstronności w zastosowaniu, ani też wreszcie co do trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do szycia.

Książeczki do nabożeństwa

1. ***„Wianek ku czci N. Maryi Panny“*** *1000 stron druku. Stosownie do oprawy ceny są różne: począwszy od 1 kor. 60 hal. aż do 6 kor. 60 hal.*
2. ***„Ołtarzyk rzymsko-katolicki“*** *628 stron druku. Ceny różne: od 1 kor. 20 hal. aż do 6 kor. 60 hal. stosownie do oprawy.*
3. ***„Anioł Stróż Chrześcianina katolika“*** *646 stron druku. Ceny od 1 kor. 20 hal. idą w górę aż do 6 k. 60 hl.*
4. ***„Wyborek Nabożeństwa i Pieśni.“*** *368 stron druku. W oprawie najtańszej kosztuje 90 hal. Stosownie od kosztowniejszej oprawy ceny idą w górę aż do 4 kor. 80 halerzy.*
5. ***„Przyjaciel młodej duszy“*** *dla młodzieży mała książeczka 700 stron druku wielkość $11^1/_2 \times 8$ ctm. w oprawie najtańszej kosztuje 75 hal. Stosownie do kosztowniejszej oprawy ceny idą w górę aż do 2 kor. 40 hal.*
6. ***„Przewodnik duchowy“*** *832 stron druku. Ceny od 1 kor. 65 hal. aż do 3 kor.*

do nabycia:

w Administracyi „Prawdy“
w Krakowie, ul. Kanonicza l. 5.

Cenniki dokładne przesyłamy na żądanie darmo.

OGŁOSZENIE.

„Zamknięcie rachunkowe i bilanse Spółek oszczędności i pożyczek za rok 1907“ niżej wymienionego

Spółka oszczędności i pożyczek w Radomyślu wielkim.

Członkowie: przybyło 47, ubyło 26, stan z końcem roku 490. Udziały: 4.608 kor. **Stan czynny:** 181,448 k. 25 h. **Stan bierny:** 181,173 k. 93 h. Fundusz rezerwowy: 3.937 kor. 69 h. **Zysk czysty:** 274 kor. 32 hal. **Obrót kasowy: 337.382 kor. 86 hal.**

Precz z pruskim towarem.

Kupujcie u chrześcian — Polaków.

7 kor. Najtańsze materye na ubrania! 7 kor.

Tylko 7 koron

kosztuje 3 metry najlepszej bawełnianej materyi na ubranie tak zwane cajga.

Towar jest najlepszy jakości. Kto zamówi większą ilość otrzyma towar opłacony. Wysyłka tylko za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości.

Zamiana dozwolona.

Upraszam o łaskawe poparcie.

Z poważaniem

Józef Mrowiec

skład towarów bławatnych

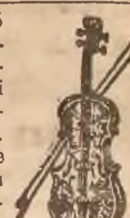
w **Ładygowicach** (Galicya).

Popierajcie tylko swoich.

Nie kupujcie tandety.



Harmonika z 8 klawiszami 1.45 złr., z 10 klawisz. pięknie wykonana złr. 2.45, w dużym formacie z 10 klawisz. i 2 rejestrami złr. 3.50, z 3 rejestrami i klawisze z perłowej macicy złr. 4.80. Skrzypce ze smyczkiem pięknie wykonane złr. 2.95, w lepszym gat. złr. 3.70, najl. złr. 4.60 misternie wykon. złr. 7.75.



Za towar, który się nie spodoba, zwracam pieniądze.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarm. i towarów muzycznych

F. Pamm, Kraków, Zielona Nr. 2.

Marka ochronna: „Kotwica“

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „kotwicą“, wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem“

w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Wysyłka codzienna.



TASIEMIEC

może być usunięty bez dolegliwości, **zybko i dokładnie** za pomocą **pigułek „Cu O“ aptekarza Vértes'a.** Środek ten, wypróbowany w licznych wypadkach, jest wobec wszystkich innych środków na tasiemca o tyle lepszym, że pacyenta bynajmniej nie męczy ani nie osłabia i żołądka mu nie rujnuje, co zazwyczaj zachodzi przy użyciu innych środków; przeciwnie, środek ten wzmacnia trawienie i nie szkodzi nawet w takim wypadku, gdy tasiemca nie ma. Tasiemiec odchodzi **wraz z głową** w stanie zepsutym, odrastanie przeto jest niemożliwe.

Poczem poznaje się istnienie w kiszkach tasiemca? — Oto chory doznaje różnych dolegliwości jak: kolki i kurcze żołądka, uczucie ciśnienia, jakoby powstawanie i wznoszenie się kłęba od żołądka do gardła, ssanie w podbrzuszu, zawroty, brak apetytu naprzemian z uczuciem głodu, osłabienie i brak chęci do pracy, gromadzenie się śliny w ustach, odbijanie itd. Jako oznaki zewnętrzne należy wspomnieć: sine obwódki około ócz, dziwna białość rogówki, blada cera, obłożony język, schudnięcie, wzdęty brzuch. Przy zamówieniach uprasza sią o podanie wieku pacyenta. 1 puszkę **„pigułek Cu O“** za poprzedniem nadesłaniem kor. 7,65 sprowadzić franco od aptekarza **L. Vértes,** apteka „pod Orłem“ — Lugos nr. 800 Banat.

FARBY ognotrwałe

do wyrobu dachówek cementowych, oraz oliwy do smarowania płyt dostarcza szybko i tanio

HENRYK ARLT.

Dom dla Handlu i Przemysłu w **Chrzanowie.**

Cenniki i próbki wysyła się gratis.

Każdy kupiciel farb, jeżeli zamówi 100 kg. otrzyma za darmo książeczkę z wzorami jak kryć dachy.

Bryndza karpacka owcza.

1 faska 5 kg. bryndzy deserowej koron 7.54.
1 faska 5 kg. bryndzy świeżej koron 6.54.
1 faska 5 klg. bryndzy ostrej koron 4.54.
1 blasz. 5 klg. masła deserowego koron 10.54.
1 blasz. 5 klg. smalcu wieprzowego, koron 8.84.
1 paczka 5 kg. sera szwajcarskiego koron 8.84.
1 paczka 5 klg. słoniny białej solonej, koron 7.84.
1 paczka 5 kg. słoniny wędzonej 8.24 koron.
1 paczka 5 kg. sadła wieprzowego koron 8.84.
1 paczka 5 kg. słoniny paprykowanej koron 8.34.
1 paczka 5 klg. kiełbas wieprzowych k. 8.84.
1 kilo kawy palonej po koron 2.80, 3.20 do 4.—.
1 kilo kawy surowej po 2.40 k. 2.90 do 3.80 koron.

Herbata w paczkach lub na wagę i różne towary spożywcze wysyłam za zaliczką. Porto i opakowanie już daję do każdej stacyi pocztowej franko poleca

Dom specyałów węgierskich

Kiefer Leo, Késmark
(Węgry).

Tow. opieki nad wychodźcami

„Opatrzność“

w **Krakowie** ul. Pawia nr. 2 **udziela wszelkich wskazówek wychodźcom, broni ich od wyzysku i strat w drodze, druki na żądanie darmo i opłatnie.**

Do listu dołączać markę na odpowiedź.

Żądajcie darmo

i franko mego wielkiego, bogato ilustr. **katalogu głównego,** w którym jest przeszło 3000 wizerunków wszelkiego rodzaju **zegarków niklowych, srebrnych i złotych,** jakoteż wszelkiego rodzaju **towarów srebrn. i złotych, instrumentów muzycznych, towarów stalowych, skórzanych i t. d. po cenach oryginalnych fabrycznych.**



Zegarek niklowy remontoir K 8.—
System Roskopf patentow. K 4.—
Szwajc. oryginalny system Roskopf patentow. K 5.—
Registr. »Roskopf-Orzeł« niklowy anker-rem. K7.—
Srebrny remontoir »Gloria« K 8.40
Srebrny remontoir podw.kop. K12.50
Rosyjskie tulskie-nikl. remontoir, »Luna«, podw. koperta K 10.50
Budziki K 2.90, zegary kuchenne K 3.—, zegary czarnolaskie K 2.50, zegary z kukułką K 8.50. — **Za każdy zegarek trzyletnia gwarancya piśmienne. — Bez ryzyka! Dozwolona zamiana albo zwrot pieniędzy!**

Pierwsza fabr. zegarów w Brüx
HANS KONRAD, c. k. dostawca nadworny
Brüx nr. 1359, Czechy.

NAKŁADEM

księgarni katolickiej

Dr. Władysława Miłkowskiego

w Krakowie

6, ul. św. Jana (Hotel Saski)
Telefon nr. 708

wyszło świeżo z druku drugie wydanie słynnego dzieła O. Grou Tow. Jez. pod tytułem:

Przewodnik na drodze życia duchownego

Przekład z oryginału francuskiego. Cena egzempl. w oprawie z płótna angielskiego 3 K.

Za nadesłaniem przekazem pocztowym **Koron 3.50** nastąpi wysyłka **franko.**

Najnowszy katalog nakładowy przesyła się każdemu bezpłatnie i franko

Jest to jedno z najznakomitszych dzieł na polu ascetyki. Łączy treściwość wykładu z jasnym stylem i dlatego dusze pobożne, które w ciągu bardzo krótkiego czasu rozkupiły pierwsze wydanie, niewątpliwie przyjmą z radością wiadomość o tej nowej edecyi.

Precz z pruskimi wyrobami!

Pierwsze komisowo-przemysłowe biuro dla przemysłu cementowego

poleca wszystkim

swoje z krajowej fabryki pochodzące maszyny do wyrabiania dachówek cementowych.

Największy zarobek osiągnąć można przez wyrabianie dachówek cementowych dla wiejskich potrzeb. Wyrabianie dachówek przynosi ogromne zyski.

Nasze maszyny do wyrabiania dachówek cementowych przewyższają pod względem dobroci wyroby pruskie. Są znacznie tańsze od wszystkich, które do tej pory pojawiły się u nas w kraju.

Nie dajcie się wyzyskiwać, zarabiajcie sami u siebie! Bo jak wiecie, już nie wolno pokrywać budynków słomą ani gontami, ponieważ ustawa przez Sejm uchwalona i sankcyonowana zabrania krycia budynków palnym materyałem.

Najtańszem źródłem najlepszych maszyn o najsilniejszej konstrukcyi jest jedyne

komisowo-przemysłowe biuro

Drohobycz, ulica Stebnicka l. 20.

Piszcie więc czemprędzej, a ztamtąd wam natychmiast odpiszą i szczerze poradzą.

Młyn

wodny na dwa kamienie, 3 morgi gruntu bardzo dobrego I i II klasy wraz z zabudowaniami gospodarskiemi do **sprzedania** za przystępną cenę. Zgłoszenia przyjmuje p. Józef Steliga w Pruchniku powiat Jarosław.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądzioła.

Czcionkami drukarni „Katolika“, spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

PROCESYA.

W spróchniałej wieży dzwonów rozległo się granie,
Fale ludzkie z kościoła płyną niespokojne...
Twarze ogromnie smutne, rozmodlone, znojne...
Z szumem topoli słychać śpiew: „Do Ciebie, Panie...“

W śpiewie są wszystkie skargi ludu i męczeństwa,
Wszystkie łzy wypłakane głodnych, uciśnionych,
Wszystkie sny nieziszczone dni dawno minionych,
Wszystkie pokorne prośby i wszystkie męczeństwa.

Ponad tłumem baldachim... Idzie Król nad Króle,
Któremu: Ojcze, mówią ci wszyscy nędzarze,
Któremu odsłaniają najtajniejsze bóle.

Opromieńże radością beznadziejne twarze,
Ty, który dałeś słowa wielkie, uroczyste:
„Proście, a otrzymacie...“ — Oni... żebrzą, Chryste!

CIEPŁE RĘKAWICE.

W dniu 27 listopada 1870 r. siarczysty mróz dokuczał mieszkańcom Paryża.

Miasto wyglądało jakby odziane żałobą, głód i zimno wcisnęły się do każdego pomieszkania, powietrze drżało od bezustannych strzałów armatnich. Płaty śniegowe, pomiatane w różne strony, zasypywały dachy i ulice, wicher zimny, ostry ścinał krew w żyłach starców i młodzieży; wszyscy przechodnie, dążąc przez ulice przyspieszonym krokiem, milczeli ponuro, spoglądali na siebie z niedowierzaniem, a nawet jakby z obawą i nienawiścią.

W tłumie śpieszącym, popychającym się, szedł jakiś człowiek powoli, jakby mu ani mróz, ani wicher nie dokuczał, był zamyślony, jakby go tylko jedna jedyna rzecz na świecie obchodziła.

Człowiek ten był odziany w surdut wojskowy, z pod kepi, pokrytego ceratą, wychodziły włosy siwiejące; można w nim było poznać oficera, lecz żaden znaczek nie zdradzał jego stopnia.

W postaci tego żołnierza widocznym był ciężar cierpień, jakiemi los nienawistny potrafi obarczyć człowieka. On widział armię francuską zakuwaną w sedańskie kajdany; był świadkiem wszystkich gwałtów rewolucyi, i z rozpaczą w duszy, musiał codziennie walczyć z różnego rodzaju nieprzyjacielem.

Zapatrzony w ziemię oficer szedł w kierunku ulicy Basse du-Rempart. Przed jednym z większych domów zwrócił spojrzenie na starą kobietę, nędznie ubraną, która zajętą była rozściełaniem wytartego dywanu na śniegu.

Kobieta ta wyjęła z koszyka kilka par rękawiczek, zrobionych z grubej flaneli lub podbitych futrem, i rozłożyła je na improwizowanym kramie.

Zrobiwszy wszystko, co zrobić mogła, aby znęcić przechodniów do ponętnego w czas mroźny towaru, starowina usiadła na brzeżku dywanu i zaczęła skostniałe ręce rozgrzewać przy garnku z żarzącemi węglami.

Niedługo czekała na dwóch młodych żołnierzy, którzy przystanęli przed dywanem, z łakomstwem przypatrując się rękawicom.

Chłopcy byli zachwyceni, nie wierzyli czarodziejstwu, jakiem przemawiał do nich zakazany towar, stali pochyleni naprzód, z oczami utkwionemi w futerko i flanelę, z rękami wspartemi na kolanach; nie mieli siły odejść, nie potrafili słowa przemówić.

Byli to najwyżej dwudziestoletni młodzieńcy z Bretonii, którą opuścili, aby bronić Paryża.

Postaci ich nie miały w sobie nic wojowniczego, szczególniej pod wrażeniem dokuczliwego mrozu. Oczy ich załzawione, usta drżące, uszy zaczerwienione, przypominały dzieci biegające dokoła szkoły wśród ostrej zimy. Odziani byli tylko w bluzy letnie, niedostatnie, zniszczone, najnieodpowiedniejsze na porę zimową. Głowy ich zaledwie pokryte były czapeczkami, na których wisiały krzywo przyczepione cynowe znaczki podobne do kwiatu lilii, chociaż znaczki te miały przedstawiać symbolicznego gronostaja, jakim wszyscy zaciężni bretończycy byli oznaczeni.

— Kupcie, kupcie rękawice — cieplutkie, doskonałe, prawdziwe piecyki! Kupcie kochani panowie! — zachęcała staruszka.

Jeden z zaciężnych szepnął:

— Nie mamy pieniędzy.

Ciało ich drżało z zimna, obrońcy stolicy nie potrafiliby w tej chwili utrzymać słomki w zesztywniałych palcach.

Tam, w wiosce rodzinnej mieli swoje rodzinne ogniska, mieli nad głową dach cały, mieli ogień suty i misę pełną ciepłej strawy, chociaż wioska ich do najuboższych zakątków Francyi się liczyła. A tu, wśród bogatej stolicy świata, marli głodem, tracili oddech w piersi ściskanej mrozem, i nikt na ich niedolę nie zwrócił uwagi, cierpienia ich nikogo nie obchodziły.

— Znowu będziemy w nocy na posterunku marzli, a ognia nie pozwolą roznieció — przemówił jeden, a drugi westchnieniem mu przywtórzył.

Wówczas oficer zatrzymał się poza plecami żołnierzy, opierając ręce na ich ramionach, przemówił:

— Dalej, koledzy, bierzcie rękawice, ja wam funduję. Bierzcie, bo widzę że macie na nie apetyt.

Zdziwieni nie wiedzieli co począć; oficer ośmielił ich nareszcie powtórnem przemówieniem przyjacielskiem:

— Wszak jesteśmy swoi, i ja taki żołnierz jak wy, pomiędzy kolegami wszelka przysługa uchodzi!

Wybór rękawic był niezmiernie trudny. Flanela była miękka, milutka, ale i sierć królicza nęciła przyjemnie. Nareszcie zdecydowali się, każdy miał swoje rękawice.

Nigdy może dama wielkiego świata nie uśmiechała się tak wdzięcznie do swych dyamentów, jak biedni chłopcy w tej chwili do niezgrabnie skrojonych, grubą nicią uszytych rękawic. Byli uszczęśliwieni, że nie wiedzieli jak dziękować; młodszy, chcąc okazać swą wdzięczność, szepnął:

— Niech ci, panie, Bóg rękawice odda!

Nareszcie rozdzielili się, zaciężni poszli do koszar, oficer pospieszył do swego przyjaciela rannego.

Nazajutrz, 28 listopada wieczorem, pole Gemersiliers zapełniło się wojskiem; przybywano ze

wszystkich stron, bo zanosiło się na wielką bitwę. Liczne bateryе rzucały popłoch w szeregi nieprzyjacielskie, około szóstej godziny cały horyzont zajęła straszna łuna pożaru.

Mróz coraz się powiększał, po północy bitwa się rozpoczęła. Jenerał Ducrot bił się jak lew, za jego przykładem żołnierze z nadludzką odwagą rzucali się na rozwścieczonego nieprzyjaciela.

Jeden batalion złożony z zaciężnych bretończyków, przybiegł na pomoc 43-mu regimentowi liniowemu, zdziesiątkowanemu kulami pruskiemi.

Przed regimentem, rozproszonym w różne strony, uwijał się oficer na koniu, zaprowadzając porządek, gromadząc żołnierzy do nowego ataku, oficer podskoczył naprzeciw batalionu bretonów i powitał go prezentując szpadę.

Wówczas w szeregach dwa głosy stłumione naraz się odezwały, były to głosy młodych żołnierzy, których oficer obdarował rękawicami. Tymrazem stopień oficerski był widocznym, na piersiach błyszczał znak dowódcy.

— To pułkownik — szepnął mały Yves.

— Ale co gadasz? to sam jenerał! — poprawił kolega Gourhael.

— On więcej znaczy dla nas niż pułkownik, niż jenerał, bo on dobry, kupił nam rękawice — pomyśleli obaj.

Bitwa była krwawa, trwała dzień cały; nad wieczorem brakło miejsca na ziemi dla nowej ofiary, całe pole wybrukowane było trupami.

Ranni niedługo męczyli się na mrozie, wszyscy na wieki usnęli.

Noc 1 grudnia zmroziła tych, coby jeszcze długo żyć i pracować mogli dla ojczyzny.

Gdy szeregi francuskie wracały na stanowiska zajmowane przed rozpoczęciem bitwy, obdarowani rękawicami żołnierze szukali oczyma swego dobroczyńcy; stracili go w tumulcie i dymie wojennym.

Niespokojni, pytali się sierżanta o dowódzcę i odebrali odpowiedź:

— Padł ugodzony śmiertelnie pruskim granatem.

Przybyli do obozu.

Znowu nastała noc tak czarna, że nie rozjaśniał jej nawet śnieg grubo pokrywający ziemię i zamarzłe stawy. Tylko z ognisk wlokły się długie pasy mdłego światła, które oświecało na prawo i na lewo drogi i zagony, wysłane zwłokami ludzi i koni.

Przytuleni do siebie, znużeni, smutni i milczący żołnierze, otaczali wieńcem ogniska. Wszyscy jakby wrośli w ziemię, tylko wystawały ponad płaszczyznę postacie szyldwachów i dwóch bretończyków, którzy oddalali się, niosąc w ręku zapaloną latarnię.

— Ej chłopcy, mogą was pochwycić — wołał na nich kapitan.

— Musimy odszukać naszego dowódcę — odpowiedzieli chłopcy i szli naprzód.

W końcu koledzy stracili ich z oczu.

Szli oni od poległego do poległego, oświecając blaskiem latarni blade twarze ofiar strasznej rzezi.

Szli wolno, mróz mylił ich wzrok, kule pruskie świszczały w pobliżu.

Szli tak i szukali przez dwie godziny, aż nagle kula karabinowa ich dosięgła i mały Yves padł na ziemię.

Upadł, ale i podniósł się zaraz, przydusił ranę w boku chustką i szedł dalej.

Wszyscy zmarli byli podobni do siebie pod woalem ze śniegu. Nareszcie mały Yves wydał okrzyk radości, pomięszany z jękiem żalu. Ich oficer leżał tuż przed nimi — zesztywniały, do połowy zakopany w śniegu. Krew zaskrzepła na jej ranie, ramiona złożone w kształcie krzyża, zaledwie były widoczne, bo przytłoczyły je ciała innych żołnierzy, poległych za przykładem swego dowódcy.

— Nie żyje — przemówił Gourhael — zanieśmy go stąd, pochowamy obok kościoła... w porządnej trumnie...

I chłopcy unieśli ciało człowieka, którego nawet nazwiska nie znali; narażali swe życie dla dobrego człowieka.

Obaj płakali — łzy ich marzły zaraz na ich sukniach i na sukniach dowódcy, odgrzebanego ze śniegu.

Latarnia już im drogi nie oświecała — pozostawili ją na polu; wśród poległych przypominała swym mdłym blaskiem owe światła gromniczne, jakiemi rodzina otacza łoże konającego.

Postępowali z drogim ciężarem w ciemności, na oślep, depcąc tych, co ani odepchnąć ręką ani odstraszyć głosem już nie mogli.

Nareszcie przybyli do obozu; zbiegli się chirurgowie. Wysilano się, aby przywrócić życie w ciele poszarpanem, sztywnem, bez oddechu; od północy do trzeciej rano można było stracić nadzieję. Stracono też ją, ale ratować nie ustawano.

Skutek nastąpił: około czwartej ten, o którym zwątpiono, powracał do życia.

Otworzył oczy, spojrzał dokoła siebie... nagle rumieniec zakwitł na twarzy, życie świadome siebie zabłysło w oczach, usta złożyły się do uśmiechu, zobaczył rękawice...

Chłopcy z rękawicami nie rozstawali się ani na chwilę; — w braku czegoś cieplejszego tulili je do serca dowódcy, tarli niemi jego twarz i piersi — z pomocą ich rozbudzili ciepło, kazali krwi krążyć.

W ten sposób spełniło się życzenie małego Yvesa: „Niech ci Bóg rękawice odda.”

Bóg oddał.

ŻARTY.

Jeszcze lepiej.

— Ja widziałem raz nurka, który umiał dziesięć minut wytrzymać pod wodą.

— To jeszcze nic! Ja raz byłem świadkiem, jak jeden poszedł pod wodę i już wcale z niej nie powrócił.

Myśliwy.

Myśliwy: Podobno pan upolował niedźwiedzia?

— A tak! cienkim śrutem pod prawą łopatkę — ani drgnął!

— No, no, a czy pan myśliwy?

— E, to nie. Ale lubię czasami po myśliwsku opowiadać.

Zielone Święta.



Nasza izba umajona,
Tatarakiem obstawiona,
Tatarakiem, wodną trzciną
I czeremchą i kaliną.
Zielone Święta
La, la, la!
Zielone Święta
La, la, la, la!

Maju, maju, świeży gaju,
Pachniesz ty dziś w całym kraju,
Niosą chłopcy gałązeczki,
Wiją wianki panieneczki,
Zielone Święta
La, la, la!
Zielone Święta
La, la, la, la!

Zesłanie Ducha św.

Ileż to cudów, ile powodów chwały Boga i przedmiotów do rozmyślania, zamyka w sobie uroczystość Zesłania Ducha św. W dniu tym trzecia osoba Trójcy Przenajświętszej, zstępuje na świat dla odrodzenia go. Boski Odkupiciel wykończa ostatecznie wielkie dzieło, które było przedmiotem wszystkich Jego tajemnic, nowy lud ma wielbić Boga w duchu i prawdzie, od wschodu aż do zachodu; odnowiona jest postać świata; judaizm pognębiony, poganizm zniszczony; spełnione jest nareszcie przymierze powszechne, między Bogiem a ludźmi.

W rzeczywistości trzeba koniecznie, gdy powraca ten dzień pamiętny, odczuć w sobie głęboką wdzięczność.

Czyliż uroczystość Zesłania Ducha św. nie jest świętem cywilizacyi?

Chrześciańskie narody biorą odtąd początek oświecenia, zmiany obyczajów, nowych wyobraźni i w miejsce prawa przemocy, zawitało prawo miłości bliźniego. Kościół to wszystko przypomina przez uroczystość Zielonych Świątek tak, jak przypominał pokoleniom, które nas poprzedziły, jak

przypomni pokoleniom, które po nas nastąpią. Kościół obchodzi tę uroczystość, a wszyscy powinni łączyć się z nim dla święcenia dnia tego, tak, jak obchodzimy dzień Narodzenia Pańskiego, bo Wieczernik, to kolebka, stamtąd przyszła ta wyższość umysłowa i moralna, którą się słusznie chlubimy.

Prześliczna jest tak zwana Proza, odmawiana w tych dniach uroczystych podczas nabożeństwa. Jest ona treści następującej:

(Veni Sancte Spiritus, et emitte coelitus lucis tuae radium etc.).

Przyjdź Duchu św., oświecaj nas coraz więcej, a niech promienie Twego niebieskiego światła nieustannie jaśnieją w oczach naszych.

Przyjdź, Ty jesteś Ojcem ubogich.

Niestety! jesteśmy ubodzy w dobra teraźniejszego i przyszłego żywota.

Z tego powodu podwójnie godni jesteśmy Twojej litości i Twojej szczodroty; zlej je na nas obficie, o Ty, który jesteś światłością serc i szafarzem wszelkich darów.

Wleczemy nędzne życie w pracy, smutku i goryczy. Napróżno szukaliśmy pociechy naszej między ludźmi.

Znajdujemy tylko nieużytecznych pocieszycieli, którzy jątrzą nasze cierpienia, lub pozostawiają nas przygnębionych boleścią. Duchu pocieszycielu, Ty jesteś najlepszym przyjacielem, jedyną ucieczką dla duszy strapionej, jeden tylko przynosisz jej ochłodę przyjemną.

W Tobie znajdujemy spokojny odpoczynek po pracach naszych, orzeźwiający cień podczas upałów letnich, umiarkowanie w zapędach namiętności naszych; Ty otrzesz łzy, któremi skrapiamy smutną drogę z życia do wieczności.

O światło miłe i rozweselające! przyjdź, rozlej słodką pogodę w duszach Tobie wiernych. Smutna pomroka otacza je nieraz w chwilach ponurych, napełnij je Twojem weselem, które nieodstępnie ci towarzyszy.

Bez Twojej Boskiej pomocy nic zgoła nie mamy, nic nie możemy, niczem nie jesteśmy; wszystko w nas jest słabością, nędzą, niedołężnością.

Oczyść w nas wszystko, cokolwiek znajdziesz skalanego i niegodnego, zwilż to wyschłe i stwardniałe serce, ulecz rany duszy mojej lekarstwami skutecznemi i zbawiennemi.

Zmiękcz to serce buntownicze i krnąbrne, pokonaj mój upór i nieposłuszeństwo, uczyń je powolnem na Twe przekonywające natchnienie, roztop ten lód, który je czyni tak zimnem na przedmioty, co je miłością zapalić by powinny. Niestety! błąka się na drodze nieprawości, sprowadź je więc na ścieżki sprawiedliwości.

W Tobie położyliśmy całą ufność naszą.

W kimże byśmy ją umieścić mogli?

Udziel wszystkim sługom Twoim szacownych darów, które z nieba przynosisz: mądrości, umiejętności, rady, mocy, nauki, pobożności, bojaźni Boga i wszelkich łask, których tak bardzo potrzebujemy.

Przyozdób dusze nasze w cnoty gruntowne i chrześciańskie, które jedne tylko w oczach Twoich zasługę mieć mogą, doprowadź nas do szczęśliwego kresu zbawienia: do tej chwały, do tej radości, do tych rozkoszy, które nigdy końca mieć nie będą".

Proza ta ma na celu uproszenie światła, łaski Boga, oraz pozbycia się tego, co może przeszkadzać doskonałemu umiłowaniu życia, łączącego z Bogiem na zawsze.

Boże w dobroci...

Boże w dobroci nigdy nieprzebrany,
Ty myśl przenikasz oraz koisz rany
I narodowi, który bólem płonie,
Niesiesz zbawienie w męczeńskiej koronie.

Na pochylonych w pracy zsyłasz dary
A łaskom Twoim nie masz nigdy miary,
Wśród biegu dziejów i wśród łez powodzi,
Prawdy sternika chronisz na swej łodzi,

Której wśród burzy nic zniszczyć nie zdoła,
Na straży stawisz w płomieniach anioła,
Co szepce słowa gorące wśród ciszy,
A duch wybrany tajnię słów tych słyszy.

Wieszcze natchnienia zamieniasz na czyny,
W walce rozdajesz palmy i wawrzyny,
A więc zanosim do Ciebie błaganie,
Na dobra drodze, daj nam wytrwać Panie!

Bo też zaiste, najsroższa ruina,
Gdy matka w bólu zawoła na syna;
A ten jej wspólną nie odpowie mową,
O taka cisza — jest ciszą grobową...

Póki nam jedno serce bije w tłumie,
Tłum sercem patrzy, drogi swe rozumie,
Mimo męczarnie pod niedoli biczem,
Uchylmy czoła przed prawdy obliczem.

I za nią walczmy i za nią skruszeni,
Nie trąćmy wiary, że zło się odmieni;
Niosąc błagalne z serc ludu wołanie:
Na dobra drodze, daj nam wytrwać Panie!

M. J. Gruszecka.

W Hiszpanii r. 1808.

(Z pamiętnika kapitana Jana Kierzkowskiego).

„Piąty korpus wielkiej armii, przeszedłszy Bajonnę, Witorye, Burgos, otrzymał rozkaz oblężenia Saragossy. Było to miasto wielkie, dobrze i mocno oszańcowane na sposób Warszawy.

Oblężenie trwało prawie całą zimę, dopiero w końcu lutego wzięto miasto szturmem. Polacy wiele przytem ucierpieli, bo z rFancuzami oblegali to miasto. Jenerał hiszpański Palafoks tak dobrze się bronił, że, chociaż połowa miasta była w rękach Francuzów, nie chciał kapitulować; dopiero gdy przedmieście, po drugiej stronie rzeki Ebro, było wzięte, że już wody przybrakło i choroba przyciskała Palafoksa, dopiero kapitulacya nastąpiła. Francuzi 15 tysięcy odesłali niewolnika do Francyi, 300 dużego kalibru armat.

Pierwszem oblężeniem kierował marszałek Moncey, ale nie mógł zdobyć Saragossy. Drugiem

Komenderowali marszałkowie Lannes i Mortier. Hiszpanie bronili się walecznie, poświęcając wszystko, nawet małe dzieci. W całej Saragossie wszystkie drzwi do wszystkich kamienic były od ulicy zamurowane, a okna zabezpieczone żelaznemi kratami. Baterye usypali Hiszpanie wzdłuż ulic. Kiedy jedną stracili, to z drugiej na nowo bili. Wojsko i mieszkańcy porobione mieli dachami z kamienicy do kamienicy przejścia tak, że jednym szeregiem awansować lub rejterować mogli. Ze wszystkich stron do naszych strzelali, musieliśmy budynek za budynkiem brać szturmem. „Gdyśmy po kapitulacsyi do miasta wchodzili, musieliśmy nosy pozatykać od fetoru, jaki był z ludzi, koni i mułów zabitych, bo to wszystko nie było grzebane, tylko czarne, jakby w smołę zlane. Lud, gdy wychodził z różnych sklepów, aby umyć się w rzece, strach było na niego patrzeć. Wyglądali, jakby z trumien powstali".

Marszałek Mortier stał główną kwaterą o pół mili od Saragosy, we wsi Villa Major. W czasie tej blokady zebrało się 5 tysięcy w górach powstańców, dowodzonych przez samych księży, podstąpili ku Saragossie, aby odcinać i zabierać żywność. Marszałek Lannes rozkazał Mortierowi, aby wziął dywizyę piechoty, z artyleryą do niej należącą, nadto dwa pułki lekkiej kawaleryi, 10 pułk huzarów i 21 szaserów konnych, wreszcie 150 ułanów polskich z 7-go pułku Konopki. Temi dowodził szef szwadronu Klicki.

„Wyruszyliśmy w nocy, aby wczesnym rankiem podejść powstańców. Z brzaskiem dnia, w pierwszej wiosce zabarykadowanej, spotkaliśmy samych pieszych partyzantów. Do naszej awangardy konnej zaczęli strzelać z poza barykad. Marszałek Mortier, aby im odciąć odwrót w góry, kazał 10-mu pułkowi huzarów awansować po prawej stronie wioski, a szaserom i ułanom naszym po lewej stronie nacierać. Piechota i artylerya, wystrzeliwszy razy kilka z armat do barykad, weszła do tej wsi. Powstańcy chcą w góry uciekać, ale kawalerya nasza im zabiega i bez pardonu wycina,

O małe pół mili dro[illegible], w innej wiosce, stała znaczna siła powstańców. Mieli 5 armat, uszykowani byli w jedną linię, od tej wsi prawem skrzydłem, a lewem dotykali klasztoru na wielkiej opoce. Piechota francuska awansowała prosto na ich bateryę, woltyżerowie nasi zbliżali się do samej góry. Hiszpanie zaczęli prażyć działami. Artylerya francuska wystrzeliła z kilkunastu dział, wtedy Hiszpanie uciekli w góry, zostawiając swoje armaty, piki i inną broń.

Kawalerya nasza już przebiegła wioskę. Kierzkowski daremnie szukał przewodnika, żywego ducha we wsi nie było. Naraz usłyszał w krzakach kwilące dziecko. Dojechawszy tam znalazł czteroletniego chłopczynę, ranionego w prawą rączkę kulą karabinową. Znając już nieco język hiszpański, przemówił do dziecka kilka słów.

Chłopczyk zaraz zbliżył się do jeźdźca, Kierzkowski wciągnął go na konia, posadził przed sobą, zdjął z szyi swoją chustkę czarną, opatrzył mu ranę, która szczęściem była lekka, bez naruszenia kości. Wróciwszy do wsi, zameldował marszałkowi, że w całej wsi nie mógł znaleźć przewodnika, natomiast znalazł w górach ranionego chłopczynę. Zdziwił się marszałek, niezwłocznie kazał swemu lekarzowi przybocznemu opatrzyć dziecko.

Ponieważ korpus pozostał we wsi przez noc, Kierzkowski zatrzymał chłopca w swojej kwaterze. Kazał ordynansowi swemu nakarmić sierotę mocnym rosołem, poczem chłopczyna usnął smacznie. Zacny nasz rodak przemyśliwał, co zrobić z maleństwem. Niepodobna było pozostawić je we wsi zupełnie opuszczonej, tem bardziej, że Francuzi, na odchodnem, mogli wieś podpalić. Ostatecznie zawiózł chłopczyka na swoim koniu pod Saragosse.

Sierotka już nie wołał padre! ani madre!, widocznie bawiła go podróż, chociaż rączka bolała. Gdy stanęli w kwaterze, w Villa Major, Kierzkowski doglądał chłopca, jak rodzonego. Rana goiła się szybko, zresztą malec miał wszelką wygodę, bo Kierzkowski dbał więcej o niego niż o siebie. Czasem w nocy, gdy śpiący uraził się w rączkę, płakał:

— Ne kieres ciko? (Co chcesz, dziecko?) — zapytywał go nasz wiarus.

— Malo... (boli) — odpowiadał chłopiec.

Dnia pewnego ordynans przyniósł Kierzkowskiemu małe jagnię żywe, zamiast zwykłej racyi. Kierzkowski puścił je na pokój, zaczęło beczeć. Chłopiec dalejże się bawić z jagnięciem. Nasz wiarus rzekł do ordynansa:

— Choćby nam z głodu przymrzeć przyszło, tego jagnięcia nie zabijaj.

„Zdawało mi się, że kiedy ten chłopczyna płakał w krzakach, to też jagnię beczało przed swoją śmiercią; dla tego podobieństwa kazałem jagnię zostawić przy życiu, karmić rozmoczonemi dobrze sucharami, jak polewkę, a jeszcze trawą z młodego jęczmienia. Zajadało z apetytem. Chłopczyna i jagnię byli dla mnie uciechą i zabawką, bo to dziecko po hiszpańsku do tego jagnięcia zawsze gadało, jakby do drugiego dziecka, razem sypiali na jednem łóżku, na dwóch materacach i po pokoju jedno za drugiem biegało. Jagnię się przyzwyczaiło do chłopca, jakby do jagnięcia drugiego, a dziecko wcale do rodziców nie tęskniło".

Kierzkowski wystarał się o kabryolet na dwóch kołach, lekki, wygodny, resorowy, do którego wsiadało się z tyłu. Okna szklane i żaluzye zamykały się. Można było doskonale w nim spać. W owym kabryolecie trzymał chłopca z jagnięciem.

Przez miesiąc z górą nikt się o dziecko nie zapytał. Nadeszła wiadomość, że około miasteczka Fragi zbierają się powstańcy. Marszałek Mortier podążył tam ze swoją siłą. Kierzkowski miał zawsze dwóch ordynansów i 6 koni. Zostawił przeto na kwaterze jednego ordynansa, 3 konie, dziecko i jagnię. Ordynans był człowiekiem dobrym, wiernym, uczciwym, można było mu zaufać. Wracając z Fragi, oddział zatrzymał się w tej samej wsi, gdzie wiarus nasz znalazł chłopczynę. Mieszkańcy już byli powrócili do domów swoich, wyszli naprzeciwko wkraczających Francuzów z białą chorągwią, na znak, że już są spokojni, i że ulegają prawom nowego monarchy. Kierzkowski wtedy, przy pomocy alkada miejscowego, odnalazł rodziców chłopca.

„Zapytałem się ich, dlaczego dziecko same, ranione, zostawili? Odpowiedział ojciec tegoż, że, uchodząc ze wsi, niósł chłopczynę na ręku; już był pod górą, Francuzi strzelali i kula trafiła dziecko; dla ocalenia swego życia, żeby po krzyku dziecka

Francuzi go nie złapali i zabili, pozostawił chłopca w krzakach, sądząc, że rana śmiertelna, a sam uciekł w góry. Wielką radość okazywali rodzice, w nogi mnie całowali za ocalenie dziecka".

Nazajutrz Kierzkowski zaprowadził odnalezionych rodziców do kwatery swojej w Villa Major. Kazał się im zatrzymać, żeby wprzód zawiadomić chłopca, iż jego padre i madre przyszli. „Skorom wszedł do pokoju, chłopczyna biegnie do mnie, za rękę chwyta, cieszy się, żem przybył. Przez kilka dni nie widział mnie, więc tęsknił nieborak. Obchodził mnie dokoła i mówił:

— A, senior mio venuto! (A, pan mój przyszedł!)

Służący powiedział mi, że po moim odjeździe chłopiec cały wieczór płakał, nic jeść nie chciał, wciąż dopytywał:

— Donde est senior mio? (Gdzie mój pan?)

Rodziców nie poznał zrazu, zbliżył się do mnie, jakby się czegoś lękał. Matka z płaczem wzięła go na ręce, ojciec ściska i całuje swoje dziecko i powtarza:

— O mio caro Antonio! mio cico!

Łzy mi w oczach stanęły; żal mi było chłopczyny, że się z nim na zawsze rozłączyć muszę, bo, będąc oddalonym od małżonki i dzieci, które nad życie kochałem, z tęskności przywiązałem się do niego. Przez dni kilka brakowało mi dziecka — nie miał mi kto szczebiotać; nawet i biedne jagnię bez niego tęskniło, bezustanku beczało i biegało po kątach szukając go, gdyż nieraz grało z niem w chowanego".

Opowieść przytoczona świadczy, że wbrew ogólnemu mniemaniu nawet okropności wojny nie zepsują tego, kto posiada serce czułe na niedolę bliźnich.



Z jubileuszu cesarza Austryi.
Dzieci szkolne z Wiednia i okolicy udają się przed pałac cesarski dla złożenia hołdu sędziwemu monarsze.

ZDANIA I MYŚLI.

Walczmy i uczmy pokonywać jarzmo surowości, pod którem jęczy tak mężczyzna jak i kobieta, a głównie brońmy słabe dziewczę przed grożącem niebezpieczeństwem: — siłą moralnej samodzielności, świadomością godności ludzkiej, pracą i oświatą. Oświatą dziewcząt ograniczymy upadek i grzech kobiety, upadek i zbrodnię mężczyzny; na oświacie fundujemy lepszą przyszłość ludu i całego drogiego naszego narodu.

—o—

Chcąc poznać człowieka nie patrzmy czem się zajmuje, ale jak się bawi.

—o—

Sam Bóg wie przyszłe rzeczy, a śmieje się z nieba, kiedy się człowiek troszczy więcej niźli trzeba. *Jan Kochanowski.*

KALENDARZ HISTORYCZNY.

1-go czerwca 1286: Podlasie przyłączone zostało do Polski po ostatecznem zwycięzeniu Jadźwingów przez Leszka Czarnego.

2-go czerwca 1624: Urodził się Jan Sobieski na zamku w Olesku.

2-go czerwca 1848: Uroczyste otwarcie Zjazdu słowiańskiego w Pradze, na którym toczyły się obrady nad pomyślnością i rozwojem ludów słowiańskich.

3-go czerwca 1605: Umarł Jan Zamojski, hetman i kanclerz koronny, doradzca królów Stefana Batorego i Zygmunta Wazy.

5-go czerwca 1812: Do Warszawy zjechał wysłannik Napoleona I książę Pradt, który miał polecenie oświadczenia Polakom, że Napoleon zamierza odbudować Polskę w dawnych jej granicach.

6-go czerwca 1443: Było trzęsienie ziemi w Polsce.

6-go czerwca 1794: Bitwa pod Szczekocinami. Kościuszko miał 17 tysięcy wojska, w tem prawie połowa niewyćwiczonych włościan kosynierów. Moskali było 15 000, Prusaków 20 tysięcy. Polacy po zaciętej walce cofnęli się w porządku, a tamci ponieśli tak wielkie straty, że nawet nie ścigali naszych.

Nakładem redakcyi „Prawdy", Kraków. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.